Cena [illegible] egzemplarza 15 groszy.

GÓRNOŚLĄZAK

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

GÓRNOŚLĄZAK wychodzi 6 razy w tygodniu i kosztuje miesięcznie 3.— zł.

Przez lud — dla ludu!

TELEFON Nr. 1414.
P. K. O. Katowice 304540.

OGŁOSZENIA oblicza się na wiersze milimetrowe. — Wiersz milimetrowy kosztuje 15 groszy. — Wiersz reklamowy 60 gr.

REDAKCJA i EKSPEDYCJA znajduje się w Katowicach, ul. św. Stanisława 4.

Nr. 78 | Katowice, sobota 4-go kwietnia 1931 r. | Rok 30

W dzień Cudu Zmartwychwstania.

Po dniach smutku i żałoby, poświęconych **rozpamiętywaniu Męki Pańskiej**, przychodzi radosny poranek, gdy **świątynie nasze rozebrzmią głosem miljonów:**

„Wesoły nam dziś dzień nastał,
Którego z nas każdy żądał.
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał.
Alleluja! Alleluja!“

Od wieków świat chrześcijański obchodzi uroczyście ten **Cud Zmartwychwstania,** który jest zarazem stwierdzeniem nieśmiertelności duszy ludzkiej, — triumfu życia nad śmiercią — zwycięstwa radości i wesela nad smutkiem i żałobą. Jezus Chrystus, jako Bóg-Człowiek, przez Swe Święte Zmartwychwstanie dał światu całemu i wszystkim wiekom świadectwo, że nie nadaremnie w sercach ludzkich żyje wiara w nieśmiertelność duszy.

Jako Człowiek — Chrystus Pan pozwolił za grzechy rodzaju ludzkiego umęczyć Swe Ciało i skonać na krzyżu.

Jako Bóg-Człowiek zwyciężył śmierć i po Swem Zmartwychwstaniu ukazał się niewiastom, poszukującym Go w grobie, a następnie uczniom Swoim — w ziemskiej, ludzkiej postaci.

Pouczył nas Chrystus Pan przez cud Zmartwychwstania, że śmierć nie jest kresem wszystkiego, że **czeka nas — nieśmiertelność.**

Polska i lud polski ze szczególnem, głębokiem wzruszeniem obchodzi Święto Zmartwychwstania.

Albowiem Ojczyzna nasza Polska doznała na sobie również Cudu Zmartwychwstania.

Krwawym wysiłkiem Narodu i z woli Opatrzności odwalony został kamień grobowy, którym przed półtora wiekiem zaborcy przywalili Polskę.

Polska powstała żywa do nowego życia.

Zbożna praca synów Polski sprawić powinna, by życie odrodzonej Ojczyzny naszej było jasne i szczęśliwe. Gdy zaś przychodzą czasy, że przytłoczeni jesteśmy smutkiem, gdy troski zaciemniają nam duszę, wówczas pamiętajmy, że jak po surowej zimie przychodzi radosna wiosna, jak po Wielkim Tygodniu, gdy w smutku i żałobie rozpamiętywaliśmy Mękę Pańską, przychodzi niedziela pamiątki Zmartwychwstania — tak też i w życiu Narodu po dniach troski i niepokoju, **przyjdą dni jasne i szczęsne.**

Nie są to jednak te wszystkie uczucia, z któremi pozostawać winniśmy w Dniu Zmartwychwstania.

Skoro spełniły się nasze nadzieje, o Chrystusową moc oparte, nie wolno zapominać, że powołanie do bytu państwowego i triumf niezależności nie jest najwyższą wartością moralną i nie gwarantuje bynajmniej wielkości, potęgi i niezniszczalności. Jak życie chrześcijanina ma być według Apostoła ciągłem obumieraniem starego człowieka, a przyoblekaniem się w nowego, a więc nieustannem zmartwychwstawaniem, tak życie społeczeństw musi być obumieraniem dla tego wszystkiego, co pogańskie, obumieraniem dla królestwa tego świata, a natomiast zmartwychpowstaniem dla Królestwa Chrystusa, musi być wyznaniem Boga w państwie, kulturze i gospodarstwie narodowem.

Tę myśl i jej przeprowadzenie w dziejach forsował zawsze Kościół katolicki, bo chciał nie chwilowej potęgi, krótkotrwałych triumfów, ale niepożytości, trwałego rozwoju narodów. Dziś drogą do tego celu, drogą dwudziestego wieku jest proklamowana z wyżyn Stolicy Apostolskiej i skwapliwie podjęta przez Kościół idea Akcji katolickiej. Jej celem — triumf Wielkiej Nocy, triumf zmartwychwstania świata do nowego życia, którego ostoją będzie Chrystus, królujący nietylko w życiu indywidualnem, ale i we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

W dniu Zmartwychwstania Pańskiego niechże więc ze wszystkich piersi polskich i ze wszystkich serc polskich bije ku progom świątyń i ku progom niebios pełne radosnego upojenia wołanie:

Alleluja! Alleluja!



Wesołego Alleluja!

TELEGRAMY.

Zapowiedź rokowań o płace w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Sosnowiec. (Pat.) Zgodnie z zapowiedzią odbyła się w Radzie Zjazdu Przemysłowców Górniczych w Sosnowcu pierwsza wstępna konferencja przedstawicieli przemysłowców i robotników w związku z wypowiedzeniem umowy w górnictwie Zagłębia Dąbrowskiego. Konferencja nie dotyczyła samej umowy zarobkowej, lecz miała na celu uzgodnienie sposobu przyszłych układów. Ze względu na to, że wchodzi tu w grę 5 związków zawodowych, Rada Zjazdu proponowała odbywanie układów wspólnie. W rezultatach z powodu różnic, dzielących związki, rokowania odbywać się będą w dwóch grupach. Pierwsze rokowania zarobkowe odbędą się około 12 bm. Jak się dowiadujemy, żądania przemysłowców węglowych idą w kierunku obniżenia płac robotniczych i ograniczenia świadczeń. Do wypowiedzenia umowy przez Radę Zjazdu w Sosnowcu przyłączyło się też Zagłębie krakowskie.

Polska zamierza otworzyć własne linje lotnicze zagranicą.

Warszawa. (Pat.) Wczoraj z warszawskiego portu lotniczego wystartował samolot „Lotu" **wykonany całkowicie w kraju,** kórym udali się do Bukaresztu, Sofji, Salonik i Aten członkowie delegacji lotniczej, celem przeprowadzenia pertraktacyj z oficjalnemi sferami lotniczemi Grecji, Bułgarji i Rumunji w sprawie otwarcia linji komunikacji powietrznej. Delegacji przewodniczy naczelnik wydziału lotnictwa cywilnego w ministerstwie komunikacji płk. inż. Filipowicz.

Prezydent Hoover przeciw zniżaniu płac.

Waszyngton. (PAT.) Wobec zjawiającej się tendencji w licznych gałęziach do obniżenia płac, prezydent Hoover zamierza użyć wszystkich swych wpływów, by przeszkodzić rozszerzaniu się tej skłonności. Prezydent uważa, iż o ile uda się skalę płac utrzymać na obecnym poziomie jeszcze w ciągu 60 dni, kryzys, zagrażający utrzymaniu obecnego poziomu życia, minie i nastąpi tak zdecydowana poprawa w stosunkach ekonomicznych, że zniknie wogóle konieczność redukcji płac. Wobec tego prezydent stara się wpłynąć na pracodawców, by dotrzymali układu z przed lat 12 miesięcy, który zobowiązuje ich do nieobniżania zarobków.

Polacy zwycięzcy w wyborach na Łotwie.

Dyneburg. (PAT.) Z obliczeń, oddanych głosów w poszczególnych miastach w czasie wyborów do rad miejskich wynika, że Polacy niemal wszędzie wyszli zwycięsko. Poza Dyneburgiem i Rygą, gdzie, jak wiadomo, uzyskali 10 i **2 mandaty,** Polacy zdobyli **w Krasławiu 7 mandatów** (w roku 1928 — 5 mandatów), w Grzywie 6 mandatów (6), w Zerzyce 2 (1), w Iłukście 2, **w Lutynie 1, w Lipawie 1, w Mitawie mandat jest nie pewny, lecz możliwy.**

Smutny dzień stolicy Nicaragui.

Managua. (PAT.) **30 tysięcy mieszkańców Managui obozuje pod gołem niebem. Wielkie szczeliny, wytworzone skutkiem trzęsienia ziemi pod miastem, służą za cmentarz dla wybobytych z pod gruzów ofiar katastrofy. Istnieje nadzieja uratowania archiwum rządowego z pałacu narodowego, który częściowo spłonął. Na rynku miasta znaleziono 150 trupów, przeważnie kobiet, które w dniu krytycznym wyszły na rynek na targ.**

Managua. (PAT.) Wydelegowany przez Stany Zjednoczone urzędnik, który pilnuje prac ratowniczych, oblicza, że łącznie z wydobytemi ostatnio z pod gruzów 600 trupami, liczba ofiar katastrofy wynosi obecnie 2 tysiące. Akcja ratownicza trwa bez przerwy. Coraz to nowe trupy są wydobywane z pod gruzów. W międzyczasie dały się odczuć nowe wstrząsy ziemi, z których jedno miało miejsce w nocy. Zawaliły się chylące się szkielety domów, co wywołało panikę wśród tysięcy śpiących pod gołem niebem mieszkańców. O świcie setki mieszkańców zburzonego miasta wróciło starając się uratować co było można zniszczonego mienia i wywożąc to na okoliczne wzgórza na wozach, samochodach, mułach lub wołach. Nieprzerwanie napływa żywność, lekarstwa i okrycie. Lekarze i chirurdzy przybyli bardzo licznie.

*

Managua. (PAT.) Istnieje obecnie poważna obawa, że lista zabitych w trzęsieniu ziemi przekroczy 5 tysięcy. Na rynku poniosło śmierć przeszło tysiąc osób, a 700 osób straciło życie, gdy zawaliły się szpitale i więzienie, grzebiąc pod sobą wszystkich obecnych. Jest niemożliwem rozpoznać większości trupów. Potrzeba będzie kilka lat na odbudowanie miasta. Zadanie to wydaje się beznadziejne i mówi się o przeniesieniu stolicy przynajmniej tymczasowo do Grenady.

Ruch strajkowy we Francji.

Paryż. (PAT.) Pod wpływem gwałtownej kampanji, prowadzonej przez organ komunistyczny „Humanite" liczba strajkujących zwiększyła się wczoraj jeszcze w zagłębiu północnem. W niektórych szybach praca została zupełnie przerwana z braku robotników. Obliczono wczoraj rano, że ogólnie strajkuje około 10 tysięcy górników. W miejscowościach, zamieszkałych przez górników, znajdują się silne oddziały żandarmerji pieszej i konnej, które utrzymują porządek. Wszelkie zbiorowiska i pochody są surowo zakazane. Nie zważając jednak na to, pewne starcia i niepokoje wybuchły w ostatnich dwóch dniach w kilku osadach, gdzie aresztowano kilkunastu górników, którzy usiłowali namówić swych towarzyszy do porzucenia pracy. Istnieje obawa, że ruch strajkowy wzmoże się jeszcze dziś i w ciągu najbliższych dni. Natomiast w zagłębiu Lory sytuacja jest bardziej zadowalająca. Pracę wznowiono we wszystkich kopalniach za wyjątkiem jednej, gdzie liczba strajkujących wynosi zaledwie 137 osób.

Pierwszy roczny zlot sokolstwa jugosłowiańskiego.

Białogród. (Pat.) Odbyło się w Białogrodzie pierwsze roczne walne zebranie Związku Sokoła królestwa Jugosławji w obecności przedstawiciela króla i szefa rządu, ministra oświaty Maksimovica oraz posła polskiego Babińskiego i czechosłowackiego Fliedera. Na zebraniu byli obecni również przedstawiciele Sokolstwa polskiego i czechosłowackiego.

Nowy wicekról Indyj.

Londyn. (Pat.) Lord Willington mianowany ostatnio na stanowisko wicekróla Indyj opuścił Londyn w dniu wczorajszym, udając się do Indyj dla objęcia swych funkcyj.

Każdy grosz złożony na Ligę Morską i Kolonjalną idzie na wzmocnienie straży polskiej na polskiem wybrzeżu i nad drogami wodnemi do morza.

Zakres pracy konferencji zbożowej.

Rzym. (Pat.) W dniu wczorajszym odbyło się krótkie posiedzenie pierwszej komisji konferencji zbożowej celem dokładnego określenia sprawy organizacji zakupów zboża, poczem odbyło się plenarne zebranie konferencji, poświęcone zbadaniu projektu aktu końcowego. Projekt ten zawiera następujące punkty: w dniu 18 maja ma się odbyć w Londynie zebranie komitetu europejskich i amerykańskich krajów wywożących zboże, dla omówienia sprawy **rzucenia na rynki zapasów zboża.** Jest rzeczą konieczną **ulepszyć działalność biura statystycznego** w odniesieniu do sprawy zbożowej, **ożywić kredyt** krótkoterminowy, pozostawiając Lidze Narodów troskę o zorganizowanie kredytu długoterminowego, zobowiązać Międzynarodowy Instytut Rolniczy do **dalszego prowadzenia studjów nad kredytami rolniczemi,** wreszcie pozostawić różnym krajom troskę nad zajęciem stanowiska w drodze dyplomatycznej w sprawie **systemu dawania pierwszeństwa wywozowi zboża.**

Zakończenie konferencji zbożowej.

Rzym. (Pat.) Po zakończeniu konferencji zbożowej odbył się bankiet dla przedstawicieli państw wchodzących do bloku państw agrarnych Europy Wschodniej, na którym przemawiał m. in. delegat polski Rose i rumuński minister Madgearu, podkreślając znaczenie osiągniętych prac na konferencji rzymskiej.

Kto wygrał?

Warszawa, 3. 4. W dwudziestem pierwszym dniu ciągnienia Polskiej Państwowej Loterji Klasowej 5-ta klasy wygrały następujące numery:

Tabela nieurzędowa.

Przed przerwą.

Po 5000 zł. wygrały n-ry: 161349 163439.

3000 zł. wygrał nr.: 77960.

Po 2000 zł. wygrały n-ry: 51609 96270 152788 172468.

Po 1000 zł. wygrały n-ry: 13514 15401 20512 29500 35623 40420 55724 61714 67219 74571 75527 83434 108593 120536 124412 175996 192022 198245.

Po przerwie.

25 000 zł. wygrał nr.: 34552.

Po 5000 zł. wygrały n-ry: 21525 112426.

Po 3000 zł. wygrały n-ry: 29065 79493.

Po 2000 zł. wygrały n-ry: 57553 61669 144061 178968.

Po 1000 zł. wygrały n-ry: 50192 115142 118813 143075 144299 158376 169589 177645 180286 198464 201148.

Anastazja Drewnowska.

NIEWIERNY TOMASZ

Powieść.

(Przedruk wzbroniony.)

49) (Ciąg dalszy).

— A przecie na wiosnę było blisko sto?

— Aleee, sto! — zaprzeczyła łagodnie Kacprowa. — Skądby się brały? Nasadziłam trzy...

Antek machnął ręką.

— Potem mi powiecie. Teraz mi się śpieszy na pole. Gdzie moja kurta? Ta siwa z łatą?

Kacprowa obejrzała się po izbie.

— A toć wisiała. Jeszczem ją wczoraj łatała, bo rozdarliście rękaw, widać c gwóźdź.

Antek zniecierpliwił się i zakląl.

— Prędko, psiakrew! Długo będę na was czekał? Przecie nie wyfrunęła oknem.

Kacprowa uderzyła się ręką w czoło.

— A żeby cię! Została od wczoraj na ławie kiele obory!

— To lećcie, a prędko!

Wybiegła i wróciła po chwili z pustemi rękami.

— Niema?

— Nima. Przepadła jak kamień w wodę.

— Cholera! — rzekł Antek. — To dajcie tę nową.

— Niesposób, ale chyba kto ukradł — zauważyła Kacprowa, idąc do drugiej izby.

Wtej chwili w progu stanęła Felka.

— Jesteś — rzekła matka. — Nie widziałaś kubraka gospodarza, tego z łatą?

Felka drgnęła.

— Nie. Abo co?

— Przepadł gdzieś. Został na noc na podwórzu i przepadł. Widać złodziej wzlon.

Antek włożył marynarkę i wyszedł, każąc przynieść sobie obiad na pole.

Felka zbliżyła się do matki z tajemniczą miną.

— Matulu, wiecie, kto podpalił stogi?

Kacprowa spojrzała zdziwiona.

— Nasz gospodarz!

Kacprowa cofnęła się wtył, przewracając z hukiem stołek.

— Rozum cię odszedł, czy co?

— Widziałam na własne oczy.

— Matko Boska, a tyś tam co robiła?

— Spacerowałam z pisarzem — odpowiedziała z dumą dziewczyna. — Jak raz usiedliśmy pod lipą, a tu ktoś idzie. Oglada się na prawo i na lewo, jak złodziej. Odrazu poznałam po łacie na plecach. Przycupnął pod pierwszym stogiem, przycupnął pod drugim...

— Bajesz!

— Nie baję. Pisarz był świadkiem.

— To czemuście nie polecieli do dworu? — zapytała Kacprowa.

Felka odwróciła głowę.

— Nie był nam jenteres — odparła.

— A po drugie kto mógł wiedzieć, że on podkłada ogień? Odrazu się nie zapaliło.

Kacprowa pokiwała głową.

— W głowie mi się nie chce pomieścić. Przecie dziedzic dobry na niego jak ten ojciec..

— Toteż on nie dziedzicowi zrobił na złość, a Zaleskiemu.

— Kto ci powiedział?

— Pisarz.

— To on tera doniesie policyji?

— Nie — odparła Felka. — Mówił, że nic nie powie i mnie nie kazał puścić pary z ust. Trzymajcie język za zębami.

— A bez co to?

— Bo — odparła Felka i nagle się zająknęła. — Boby musiał iść na świadka i... i...

Kacprowa nagle zrozumiała. Doskoczyła do córki i potrząsnęła ją za ramiona, aż dziewusze zaszczękały zęby.

— Toś ty tak odpiewała dożynki? Z pisarzem? Matko Boska, gdzieście łazili?

Felka wzruszyła ramionami.

— Gdzie? Po ziemi. Przecie nie po niebie.

— Felka — krzyknęła z rozpaczą matka — gadaj, bo cię uduszę. Toś ty z nim była?

Dziewucha wyrwała się z żelaznych rąk rodzicielki i otrząsnęła gniewnie.

— Wielkie rzeczy! Czy to umarłam, czy co? Samiście mnie z nim wyganiali to czemu miałam nie iść?

Kacprowa rzuciła się na córkę, przewróciła ją na łóżko i zaczęła okładać pięściami po karku, po głowie, po plecach, aż jęczało.

— Ty sobako! Ty wyrodne nasienie! Ty gałganico! Ty cholero! To na to cię wychowałam, żebyś mi zeszła na psy! Na to harowałam, na to niedosypiałam i niedojadałam, na to zabiegałam jak mogłam, żebyś się i ubrała i zjadła, jak przystało na pańskie dziecko...

Zaniosła się rozpaczliwym płaczem, łapiąc z trudnością oddech.

— I tera co? Co tera będzie? Chowałam cię na panienkę, na panią i doczekałam się... Kto cię weźmie? Chyba dziad z pod kościoła? O, Jezu, Jezu!...

Felka jęczała i beczała pod razami, nie stawiając żadnego oporu. Była pyskata, ale znała mores przed matką. Zresztą wiedziała, że stara sama pożałuje swojej złości i przeprosi ją jak zwykle w takich razach

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły nam dzień dziś nastał!

Gdy dzwony kościołów Bożych rozgłoszą całemu światu chrześcijańskiemu, radosną nowinę, że Chrystus zmartwychwstał, wówczas i z naszych polskich piersi wzniesie się ku niebu starodawna nasza pieśń: Wesoły nam dzień dziś nastał!

I zaprawdę to święto Wielkiejnocy, to święto nadziei, powracające co rok, może dla nas być niewyczerpanem źródłem siły, tylko przejmijmy się niem do głębi, tylko rozważmy dokładnie znaczenie tych kilku dni ostatnich — tego dnia, pod którego grozą słońce się zaćmiło i zasłona w świątyni jerozolimskiej się rozdarła i tego dnia, w którym Chrystus, oplwany, wyszydzany i ukrzyżowany przez zaślepione żydostwo, własną siłą zmartwychwstał i odwalił kamień strzeżonego przez żołdaków rzymskich grobowca.

Rozważmy to wszystko dokładnie, a te dzwony głoszące zwycięstwo światła nad nocą, życia nad śmiercią, prawdy, nad fałszem — i naszemu społeczeństwu wleją otuchę do serc pomimo rozlicznych głazów, jakie nań zwalić usiłują, aby je w poczet umarłych zapisać.

Śmiercią ginie na świecie, co na to zasługuje, co niema w sobie siły do życia, ale nie ginie naród, choćby go i najcięższe przygniatać miały głazy i krzyże, — naród, który żyć chce i ma siły po temu, — naród, któremu przyświeca odwieczna Prawda, za którą Zbawiciel przelał na krzyżu krew przenajświętszą.

Tych kilka słów, niechaj będzie dla czytelników naszych wskazówką, a zarazem napomnieniem z okazji Świąt Wielkiej Nocy. Z czytelnikami naszymi stanowimy jakby jedną rodzinę. Razem chcemy się radować, razem przeżywać smutki. Wielkanoc jest właśnie tem świętem, nakazującem myśleć o obowiązkach nietylko wobec swoich najbliższych, ale przedewszystkiem wobec całego naszego społeczeństwa polskiego Obowiązki te są liczne i różnego rodzaju.

Przedewszystkiem powinniśmy pamiętać o zachowaniu Wiary Ojców, o przekazaniu następnym pokoleniom mowy ojczystej, bo nasza piękna mowa polska jest tym nieocenionym skarbem, którym nas obdarzył Stwórca. Musimy pielęgnować nasze pieśni religijne, nasze zwyczaje, otaczać miłością stare kościółki i smętne, przydrożne Boże Męki.

Kończąc życzymy wszystkim naszym czytelnikom jak najlepszego spędzenia Świąt Wielkanocnych.

Wesołego Alleluja!

Redakcja.

Zmartwychwstał Pan



Uciesz się, ziemio, przywdziej kwietne szaty
Cieszcie się, dwory, radujcie się chaty,
Zmartwychwstał Pan!
Niebaczni, którzy w niezgodzie żyjecie,
W bratniej przyjaźni stąpajcie po świecie,
Zmartwychwstał Pan!
Wy, coście w pysznem wyniesieniu trwali,
Pomyślcie teraz, jak jesteście mali!
Zmartwychwstał Pan!
Ten, co pokornym daje miejsce w Niebie,
I który dziatkom kazał przyjść do siebie,
Zmartwychwstał Pan!
Wy, co w ciemnościach zwątpień przebywacie,
Cieszcie się: oto Światłość prawdy macie,
Zmartwychwstał Pan!
I wy — łzy ciche w samotnej goryczy —
Ufajcie... idzie Ten — co je policzy...
Zmartwychwstał Pan!

Dokąd idziesz Panie?

Wyjątek z powieści H. Sienkiewicza p. t.: „Quo vadis".

O brzasku dnia dwie ciemne postacie posuwały się drogą Appijską ku równinom Kampanii.

Jedną z nich był Nazaryusz, drugą Piotr Apostoł, który opuszczał Rzym i męczonych w nim współwyznawców.

Niebo na wschodzie przybierało już leciuchny odcień zielony, który zwolna, coraz wyraźniej bramował się u dołu barwą szafranową.

Drzewa o srebrnych liściach, białe marmury willi i łuki wodociągów, biegnące przez równinę ku miastu, wychylały się z cienia. Rozjaśniała się stopniowo zieloność nieba, nasycając złotem.

Zaczem wschód zaczął różowieć i rozświetlił góry Albańskie, które ukazały się cudne, liliowe, jakby ze samych tylko blasków złożone.

Świt odbijał się w drżących na liściach drzew kroplach rosy.

Mgła rzedła, odkrywając coraz szerszy widok na równinę, na niej domy, cmentarze, miasteczka i kępy drzew, między któremi bielały kolumny świątyń.

Droga była pusta. Wieśniacy, którzy zwozili jarzyny do miasta, nie zdążyli jeszcze widocznie pozaprzęgać do wózków.

Od płyt kamiennych, któremi aż do gór wyłożony był gościniec, szedł w ciszy odgłos drewnianych postołów, jakie podróżni mieli na nogach.

Potem słońce wychyliło się przez przełącz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy Apostoła.

Oto wydało mu się, iż złocisty krąg, zamiast wznosić się wyżej i wyżej na niebie, zsunął się ze wzgórz i toczy się po drodze.

Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?

— Nie widzę nic — odpowiedział Nazaryusz.

Lecz Piotr po chwili ozwał się, przysłoniwszy oczy dłonią:

— Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.



Do uszu ich nie dochodził jednak najmniejszy odgłos kroków. Naokół było cicho zupełnie. Nazaryusz widział tylko, że w dali drżą drzewa, jakby je ktoś potrząsał, a blask rozlewa się coraz szerzej na równinie.

I począł patrzeć ze zdziwieniem na Apostoła.

— Rabbi! co ci jest? — zawołał z niepokojem.

A z rąk Piotra kosztur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły nieruchome przed siebie, usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt.

Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętemi przed siebie ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Chryste!... Chryste!...

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Długo trwało milczenie, poczem w ciszy ozwały się przerywane łkaniem słowa starca:

— Quo vadis, Domine?...

I nie słyszał odpowiedzi Nazaryusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

— Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano na wtóry.

Apostoł leżał na ziemi, z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa.

Nazaryuszowi wydało się już, że omdlał lub umarł, ale on powstał wreszcie, drżącemi rękoma podniósł kij pielgrzymi i nic nie mówiąc, zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta.

Pacholę zaś widząc to, powtórzyło, jak echo:

— Quo vadis, Domine?...

— Do Rzymu — odrzekł cicho Apostoł.

I wrócił.

Nasz dodatek świąteczny staraliśmy się urozmaicić tak pod względem treści, jak i doboru ilustracyj. Przy tej okazji przypominamy naszym czytelnikom wybitnych polskich pisarzy. Spodziewamy się też, że nasz dodatek wielkanocny znajdzie uznanie wśród życzliwych naszemu pismu i wzbudzi zaciekawienie w każdym domu polskim, gdzie chcą utrzymać i pielęgnować nasze piękne, polskie obyczaje wielkanocne. Chcemy także wierzyć, że przyczyni się do utrwalenia tych obyczajów.

CÓRKA PIŁATA.

Onego czasu, wielkorządca Damaszku, Klaudjusz Riksus, był wielce zasmucony. Jego piękna małżonka Popea, córka Piłata Ponckiego, który władał w Jeruzalem w imieniu cezara, została dotkniętą straszną chorobą — paraliżem. Jej młode członki więdły powolnie, piękne ciało straciło swoją giętkość i ruchliwość i tylko w lektyce, otulona w aksamity i jedwabie, mogła podziwiać rozkoszne ogrody, które wieńcem otaczały miasto.

Już dwa lata minęły, jak ją nawiedziła straszna choroba i nie było żadnej nadziei wyleczenia. Napróżno małżonek jej sprowadzał z dalekich stron lekarzy, cudotwórców, uczonych, aby ją uleczyli sztuką swoją. Umiejętność ich, wysiłki, starania i doświadczenie okazały się bezsilnymi wobec uporczywej choroby, przykuwającej piękną Rzymiankę do łoża boleści.

Nakoniec przybył pewien pielgrzym z Jeruzalem i przyniósł wiadomość, iż zjawił się w ziemi judzkiej cudotwórca, Jezusem Nazareńczykiem zwany. Dokonywa on cudów z chorymi: stawia na nogi paralityków, wraca im zdrowie i poprzednie siły, niewidomym wzrok przywraca, a nawet umarłych wskrzesza.

Uradowała się tą wieścią Popea i zawołała:

— Udam się, udąm się do tego cudotwórcy! Szczodrze mu zapłacę drogocennymi kamieniami oddam mu swój cenny naszyjnik z zielonych djamentów, którego wartość jest większą od ceny pięciu miast judzkich, byleby tylko mnie uzdrowił.

Lecz pątnik jej powiedział:

— Przepiękna Popeo! To wszystko nic ci nie pomoże wobec Nazareńczyka. On sam chodzi obdarty i bosy, obcuje tylko z biedakami, pogardza wszelkiemi marnościami tego świata i choćbyś mu zaniosła te wszystkie bogactwa, nie zyskasz sobie jego względów.

— Cóż więc mam robić, aby mnie uzrowił? — zawołała zaniepokojona chora.

— Od chorych, którzy do niego przychodzą po zdrowie, żąda on tylko jednego, aby w niego wierzyli.

Zdziwiła się Popea temi słowy, a potarłszy czoło białą ręką, na której błyszczały drogocenne ozdoby, zapytała znowu:

— Aby w niego wierzyć? A jak wierzyć?

— Wierzyć, że on jest synem Bożym.

— Synem Bożym? Tego ja nie rozumiem...

I długo jeszcze badała pielgrzyma.

Wiele dni i nocy Popea przepędziła na rozmyślaniach. A patrząc na swoje pokurczone członki w kwiecie wieku, zalewała się łzami, jak dziecię. Lecz w jej duszy coraz wyraźniej, coraz jaśniej zarysowywał się obraz tajemniczego, nieznanego cudotwórcy, który kazał się nazywać synem Bożym i który może sprawiać cuda, przechodzące granice pojęć ludzkich; jednocześnie z tem powiększało się w jej sercu pożądanie powrotu do zdrowia, do sił młodości, jako też niecierpliwść spotkania się z tym cudownym człowiekiem, gotowa nawet uwierzyć w jego bóstwo.

„Jeżeli on duchem i siłą stoi tak daleko od ludzi, musi być bliskim bóstwa: tylko bogowie są tak wszechmocni, aby jednem spojrzeniem, jednem pomyśleniem uzdrawiać mogli ludzi beznadziejnie chorych. Nasi bogowie nie chcieli mi pomódz — niech doświadczę więc siły tego Boga, którego Nazareńczyk zwie się synem.

I wiara rosła w jej duszy.

Popea postanowiła udać się do Jeruzalem, gdzie, jak jej mówiono, najłatwiej może spotkać Jezusa. Wiedząc jednakże, że mąż jej nie zgodzi się nigdy, ażeby ona, dumna i wysokiego pochodzenia Rzymianka, miała się zniżyć do prośby, wobec godnego pogardy, żydowskiego cudotwórcy, oświadczyła Klaudjuszowi, że chce odwiedzić ojca samego. To zachcenie, spełnienie którego połączone było z takiem utrudzeniem i męką, dla kobiety tak chorej, jak Popea, wprowadziło Klaudjusza w zdumienie.

Lecz jej prośby i nastawania były tak stnowcze, że w końcu nie mógł odmówić ukochanej, a tak chorej żonie, ułożył ją więc w bogatej, wyłożonej puchem i jedwabiem kolasie, i wyprawił ją z najwierniejszymi sługami do Judzkiej ziemi.

I po trzydniowej podróży drogą, która się wije po wschodnich pochyłościach gór Libańskich, pokrytych olbrzymimi cedrami, Popea przybyła do Judzkiej ziemi„ a czwartego dnia koło południa, minąwszy na północ dolinę Józafata, stanęła w Jeruzalem.

Było to przed samą żydowską paschą.

Kierując się ku północnej bramie miasta, zobaczyła tłumy ludu wychodzące i oddziały rzymskiej konnicy. Cały ten tłum kierował się ku zachodowi, ku bliskiemu gołemu wzgórzu.

Popea patrzyła na ten pochód, nie rozumiejąc jego celu.

Przed samą bramą miasta spotkała na koniu setnika, który wraz z żołnierzami postępował za tłumem. Kazała się zatrzymać i zapytała setnika, dokąd te tłumy idą?

— Na tem tam wzgórzu ukrzyżowanym będzie, osądzony na śmierć, burzyciel spokoju publicznego, Jezus Nazareńczyk! — odpowiedział on, kłaniając się nisko świetnej córce Piłata.

— To być nie może! Nie może! — zawołała przerażona Popea. — Niech wstrzymają wykonanie wyroku! Żądam tego!

Lecz oficer oświadczył, że tylko Piłat może zmienić swój rozkaz. Lecz zanim mogłoby się otrzymać to odwołanie, przestępca zostanie już ukrzyżowanym.

I dziwił się on żalowi i współczuciu Popei, które okazywała nędznemu burzycielowi, wydanemu na śmierć przez sam naród żydowski.

A Popea, wzburzona i zrozpaczona, zwróciła oczy ku Golgocie, gdzie się przygotowywało coś strasznego...

— Zanieście mnie tam prędzej! On nie powinien umrzeć! — wołała na swych ludzi. I prędko znaleziono lektykę, gdyż do szczytu kamienistego wzgórza, kolasa dojść nie mogła.

Kiedy dosięgnięto szczytu, Popea z przerażeniem spostrzegła trzy stojące krzyże, a na każdym z nich wisiał rozpięty człowiek. Wyrok już spełniony.

Na rozkaz Popei usunięto tłumy, otaczające krzyże, wrzeszczące i naigrawające się z ukrzyżowanych i postawiono lektykę w bliskości. Pod środkowym krzyżem klęczała skulona niewiasta żydowska, a obok niej dwie inne, zalane łzami, z rękami załamanemi z boleści, wpatrywały się w męczennika, któremu z ran na rękach i nogach ciekły czerwone strugi krwi.

Popea milcząca, nieruchoma, utkwiła z boleścią oczy w cierpiącem licu Chrystusa, w którego łagodnych rysach wyryte były straszne męki ukrzyżowania.

I z twarzą zalaną łzami, razem z drugiemi niewiastami patrzała na ukrzyżowanego. Biedna Popea starała się spotkać wzrok jego, który pomimo strasznych, nie dających się opisać cierpień cielesnych, przez mgłę niewymownego bólu, świecił zorzą słodyczy i łagodności. Lecz oczy Chrystusa, utkwione w płaczącą matkę, ani razu nie zwróciły się ku Popei.

— Zbaw mnie! — szepnęła, nie spuszczając wzroku z twarzy Chrystusa.

Nagle łagodne spojrzenie Chrystusa przeniosło się z matki na Rzymiankę. I wzrok Rzymianki i Chrystusa spotkały się. I przez mgnienie oka spoglądał On na nią tak łagodnie, boleśnie i głęboko!... I naraz pod siłą tego wzroku, który przeniknął, jak iskra niebiańska, całe jej jestestwo, poczuła ona jakieś głębokie, wewnetrzne wstrząśnienie i coś nowego słodkiego, dobrego napełniło jej duszę i ciało...

. . . .

Piłat oczekiwał na chorą swą córkę na najwyższym stopniu marmurowych schodów swego pałacu, uprzedzony o jej przybyciu, pełen zdumienia i trwogi, gdyż cel jej podróży był mu nieznany.

Widząc ją zbliżającą się w kolasie z twarzą rozżaloną, wyciągnął ku niej ramiona, aby, gdy ją wniosą na górę, mógł ją przycisnąć do serca.

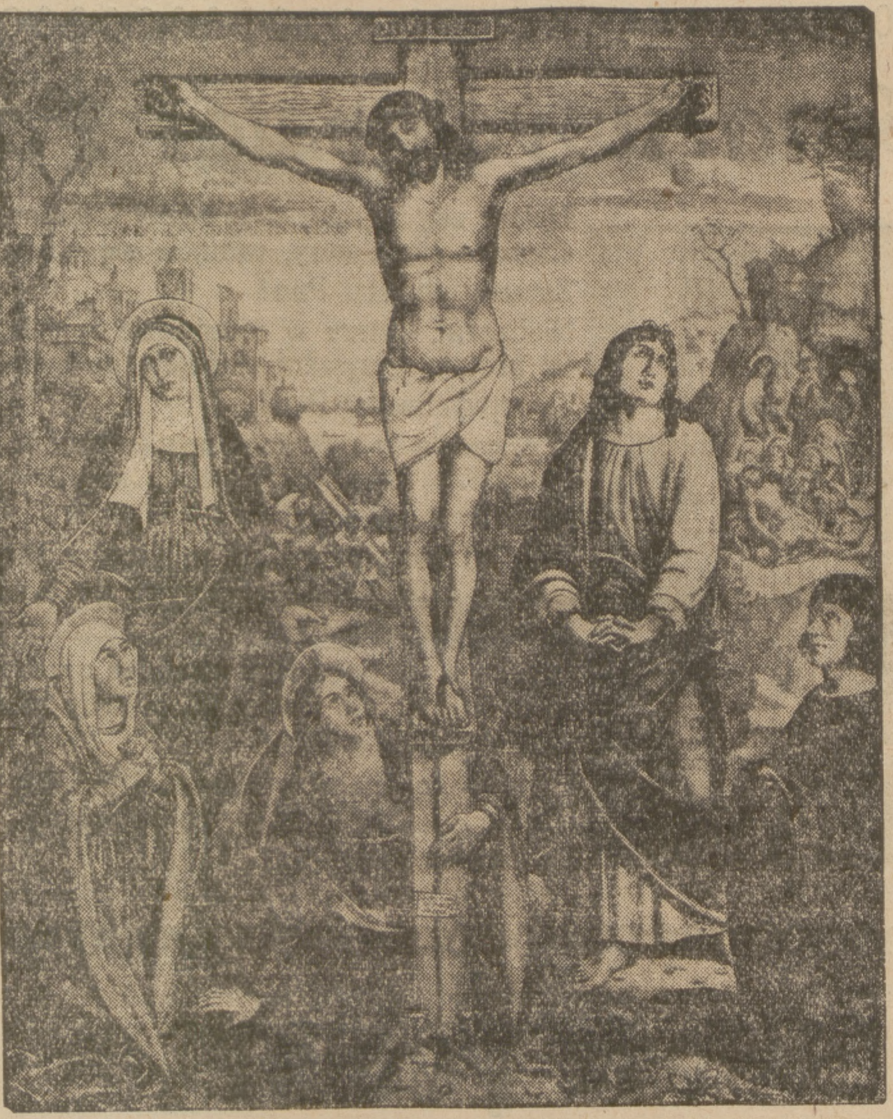
Lecz zdumiony Piłat zobaczył, jak Popea sama wyszła z kolasy, ruchem nakazującym oddalając jego sługi, którzy jej ofiarowali złocistą lektykę i sama wstępowała na marmurowe schody, krokiem lekkim, jak gazela Libanu.

A rzuciwszy się na szyję osłupiałego z podziwu ojca, zawołała szlochając:

— Ojcze! ty dziś Boga zabiłeś!...

. . . .

Matka Boska oraz Św. Jan pod krzyżem



Ujrzawszy Jezus pod krzyżem Matkę Bożą i swego najmilszego ucznia Jana, rzekł matce swojej: „Oto syn Twój“, a Janowi: „Oto matka Twoja“. I od onej godziny wziął Jan Matkę Bożą pod opiekę swoją. Oprócz Matki Bożej i św. Jana pod krzyżem stoją Marja Kleofasowa oraz Marja Magdalena.

Świat ten cmentarzem...

Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota,
Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota!

Darmo się duch miota,
Kiedy ból go zrani;
Na burze żywota
Niema tu przystani!

Los z nas szydzi w każdej chwili:
Dzielnych strąca do otchłani —
Giną święci giną mili,
Żyją niecierpiani!

Wszystko się płacze — i nierozgmatwanie
Śmierć w pobliżu — a w oddali
Gdzieś na wieków późnej fali
Zmartwychwstanie.

Zygm. Krasiński.

Umiłowany kwiat Chrystusa.

Fiołek jest umiłowanym kwiatem Chrystusa Pana i zakwita na Wielkanoc, nim jeszcze drzewa okryją się zielenią.

Oto, co głosi legenda:

Było to w dniu stworzenia roślin i zwierząt, a dobrotliwy Pan Bóg pytał każdy kwiatek z osobna:

Więc dumna róża rzekła:

— Chcę być królową wiosny!

— Będziesz — powiedział Pan.

A lilja na to:

— Ja chcę być królową!

— Będziecie się wzajemnie prześcigały krasną wonią.

Dobry aster chciał ludzi jak najdłużej pocieszać i radować, więc kazał mu Pan Bóg kwitnąć aż do samej zimy.

A fiołek ukrył się w trawie i nie śmiał wyrazić swej woli.

Ujrzał go jednak Pan i zapytał:

— A kiedy chcesz okryć się kwiatem?

— Wtedy, gdy Tobie, Panie Boże, będzie najradośniej!

— A zatem zakwitniesz w dzień zmartwychwstania mego Syna!

I w dowód swej łaski dał Pan Bóg fiołkowi przedziwnie piękną woń, która sprawia, iż choć jest drobny i niepozorny, jednak kochamy go wszyscy.

Gwoździki leśne.

Kiedy ciało Zbawiciela
Z krzyża zdjęto, wtedy krwawe
Gwoździe, które je trzymały,
Z brzękiem upadły na trawę.

Smutno jękły wtedy ziółka,
Gdy ich świętej krwi dotknęły
Krople, a drobniejsze trawki
Z żalu wielkiego poschnęły.

Pan przyrody przyjął mile
Hołd ten, jaki mu kwiat dziki
Składał, i w nagrodę za to
W leśne przemienił gwoździki.

Kiedy więc, pobożny bracie,
Spojrzysz na ten kwiat skromny,
Naśladuj go i bądź na to,
Jako powstał, zawsze pomny.

Napisał ks. Damrot.

Wielkanoc w przysłowiach.

Niemniej niż święta Bożego Narodzenia posiada i Wielkanoc swą bardzo bogatą kanwę powiedzeń i przysłów. Zasadniczo różnią się tem, że o ile pierwsze wiążą się ściśle z zimą i przepowiedniami, dotyczącemi wiosny, o tyle drugie wróżą mniej lub więcej pomyślne lato i żniwa..

Oby się tylko „porodziło"! Mawia chłopek, spoglądający na zorane i zasiane świeżo zagony swego pola.

Okres Wielkiejnocy to bowiem czas prac wiosennych. Skończyło się już „wałęsanie z kąta w kąt", każdy się spieszy, by jak najwcześniej rzucić ziarno w glebę, zasadzić ziemniaki, jarzyny, by w czasie „świąt" spoglądać z zadowoleniem na dokonaną pracę.

Praca ta zaczyna się dosyć wcześnie nieraz na długo jeszcze przed samemi świętami. Największe jednak jej nasilenie przypada na Wielki Tydzień. Przysłowie bowiem powiada, że:

„Kto w Wielki Piątek sieje, ten się w żniwo śmieje".

Wierzą w to wszyscy i w dniu tym nikt nie wypoczywa, ani jeszcze mało myśli o samych świętach. Na to jeszcze czas... Wielka Sobota. Choć święta na karku, to jednak pustoszeją domy a ludność wybiega na pole, by rzucając w rolę ziarna, wznieść również westchnienie do Stwórcy o błogosławieństwo nad dokonanem dziełem. Dobrze jest, gdy świeżo uprawione pola zwilży deszcz wiosenny.

„Deszcze na Wielki Piątek, napcha każdy kątek".

Gorzej gdy w dniu tym mrozi a nieraz i śniegiem posypuje...

„Jak w Wielki Piątek mróz, na piecu kamieniem proso przyłóż".

O ile w Wielki Piątek rolnik chętnie widzi deszcz lub rosę („Jak w Wielki Piątek śnieg, deszcz albo rosa, wtenczas nasiej chłopie prosa), o tyle sam dzień Wielkiejnocy chce mieć pogodny, słoneczny.

Bo — „Jak pada na Wielkanoc, to trzeci kłos na polu zgnije".

Każdy stara się, by w dniu tym niczego nie brakowało, by każdy czuł się zadowolony, wesoły, albowiem:

„Niekażdej niedzieli Wielkanoc".

Trzeba przygotować święcone! Lecz skąd wziąść pieniędzy na to wszystko, czy każdy może sobie pozwolić na świąteczne specjały?

„Nie każdy ma prosię na Wielkanoc" — powiadają ci, którzy nie mieli okazji otrzymania podarku od sąsiada ze „świniobicia" a z braku pieniędzy obywać się muszą chlebem powszednim i ze smalcem...

Wieleby jeszcze można przysłów przytoczyć. W każdem z nich znajdziemy jakąś myśl, zmierzającą do odpowiedzenia sobie na wiele zawiłych kwestyj zarówno natury praktycznej jak i uczuciowej. Lud swym „chłopskim rozumem" chce dać sobie odpowiedź prostą, określa po swojemu jasno, to, co świat inteligencki bada, rozumuje i poddaje naukowym sprawdzianom. Przysłowia te są również żywem pomnikiem naszego ludu, wierzącego w prawa natury.



Ażeby się przekonać o śmierci Jezusa, jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Jego i natychmiast wyszła z niego krew i woda.

Do liczby tajemnych uczniów Jezusanależy także Józef z Arymatei, człowiek bogaty i członek rady żydowskiej.

On poszedł do Piłata i prosił o ciało Jezusowe. Piłat rozkazał, aby mu je wydano.

Józef tedy i Nikodem zdjęli z krzyża ciało Jezusowe, zawinęli je w czyste prześcieradło z rzeczami wonnemi i drogiemi maściami, jak jest zwyczaj Żydów pogrzebać.

Arabsko-egipskie legendy o Chrystusie

W Egipcie i Arabji, aczkolwiek przeważają tam wyznawcy Machometa, Chrystus mimo to otaczany jest czcią i szacunkiem, to też przechowało się wiele legend z jego życia, z których część jeszcze przetrwała do naszych czasów.

Wykrycie złodziei w Kairze.

Issa wraz z Marjanem udali się do Kairu.

Żył tu pewien bogacz, który karmił wielu nędzarzy; Issa z matką nie znali nikogo w Kairze, więc poszli do niego.

Właśnie przed dwoma dniami jacyś żebracy rozbili kufry swego dobroczyńcy i skradli wiele pieniędzy. Rozgniewany bogacz kazał wszystkich nędzarzy u siebie zatrzymać badał ich po kolei, ale nikt nie chciał się przyznać do zbrodni. Kiedy Marjan z synem przybyli, wprowadzono ich w gwarny tłum, i Issa, widząc ogólne zamieszanie, pytał o jego przyczynę. Zebrawszy szczegóły, kazał się poprowadzić przed bogacza, który skarżył się na doznaną krzywdę: „Oto czynię", mówił, „dobrze ubogim, a ktoś z nich mnie okradł". Issa odrzekł: „Znajdę złodzieja. Chodź a pokażę ci go".

I wyszedłszy między tłum żebraków spostrzegł ślepca i paralityka nie mogącego chodzić.

„To są złodzieje" — powiedział. Wszyscy śmiali się z Issy mówiąc „Jeden ślepy, a drugi nogi ma sparaliżowane: jakże oni mogli ukraść. Chyba zwarjowałeś?"

Issa jednak trwał przy swojem: „Tak to oni ukradli" — „W jaki sposób?" — pytano. — „Zaraz wam pokażę".

Kazał paralitykowi wejść na bary ślepego i postępować naprzód, aż doszli do kasy bogacza. Tak wyjaśnił Issa sposób dokonania kradzieży.

Przemiana dzieci w świenie i małpy.

Kiedy Issa chodził do szkoły uczyć się z innemi dziećmi, rzekł raz jednemu z towarzyszów: „Teraz twój ojciec zjada owoce". Dziecko wróciwszy do matki, odezwało się: Daj mi tych owoców, któreście tutaj jedli. — A kto, zapytała matka, powiedział, żeśmy tu jedli owoce?

— Jest jeden chłopiec z nami w szkole, który to powiedział. Tedy rodzice orzekli, że to musi być sacher (czarnoksiężnik) i wszyscy ojcowie odebrali swoje dzieci ze szkoły, aby nie zostały czarnoksiężniczkami, jak Issa.

Urządzili szkołę gdzieindziej, a Issa przyszedłszy na drugi dzień tam, gdzie zwykle — nikogo z towarzyszów nie znalazł. Poszedł wiec do domu, gdzie założono nową szkołę, pytał tamtejszych ludzi: Dlaczego nie posłaliście waszych dzieci do szkoły?

(Dokończenie na stronie 12).

Legnickie pole.

Pod tym tytułem ukazała się w końcu ubiegłego roku książka znanej powieściopisarki polskiej p. Zofji Kossak-Szcuckiej.

Ksiażka ta obrazuje nam stosunki, jakie panowały na Śląsku za czasów Henryka Brodatego, władcy na Śląsku, Księstwie Krakowskiem i Wielkiej Polsce, który nosił się z projektami zjednoczenia całej Polski w granicach, zakreślonych przez Bolesława Chrobrego, oraz jego następcy Henryka zwanego Pobożnym. Obaj ci książęta, jak wiadomo, wbrew swej woli, a dzięki własnej nieświadomości, wciągnięci zostali w wir polityki niemieckiej i w dużej mierze przyczynili się do późniejszego wyzysku i germanizacji ludu śląskiego.

Autorka przedstawia politykę obu książąt w sposób dostatecznie bezstronny, wykazując zarazem, że jednak odczuwali oni swą odrębność i zrozumieli, że popadli w matnię, jednakowoż zapóźno.

Książę Henryk Pobożny ginie w walce z nawałą tatarską, sprowadzoną na Europę przez genueńczyków(!), chcących wywrzeć pomstę na Wenecji i mimo, że książę zawsze patrzył na zachód i liczył się z wolą cesarską jak również z królem czeskim Wacławem, swym szwagrem, znanym w historji z tego, że chciał zagarnąć kolebkę polskości Kraków, — znajduje się w ostatniej chwili całkowicie opuszczonym. Przybywają mu wprawdzie na pomoc różni błędni rycerze zakonni, pragnący z tych lub owych powodów zginąć śmiercią bohaterów, lecz w takiej liczbie, że ich pomoc staje się bez znaczenia.

Opis tych wydarzeń w książce p. Z. Kossak-Szczuckiej jest niezwykle zajmujący i książka ta powinna się znaleźć przedewszystkiem w ręce każdego Polaka, pochodzącego z naszych piastowskich ziem śląskich. Poniżej podajemy opis walki pod Lignicą, w której ginie ks. Henryk Pobożny, zasłaniając swą piersią tego samego cesarza niemieckiego, oraz króla czeskiego, którzy wydali go na pastwę Tatarom

Taki to już los narodu polskiego, jego królów i władców, że w zamian za obronę kultury zachodniej przez barbarzyństwem wschodu, spotykali się z niewdzięcznością na zachodzie. Sięgając w ostatnie czasy przypomnijmy tu także rok 1920, w którym zwycięstwo polskie nad Bolszewikami, dokonane przez bohaterski naród Polski, nie zostało tak ocenione, w krajach chrześcijańskich, jakby na to zasługiwało.

Choć rycerze zakonni przeciwni byli bitwie, radząc raczej cofnąć się, wzorem króla czeskiego, w wąwozy górskie, książę Henryk postawił na swojem i wywiódł wojska w pole pod Lignicą, za wszelką cenę pragnąc zatrzymać nieprzyjaciela. Może zresztą powiadomiony zawczasu o bitwie, namyśli się swak Wacław i z posiłkami przyciągnie. Toć stoi w sile czterdziestu tysięcy o niecałą dobę drogi od Legnicy.

A dziesięć tysięcy przedniego niemieckiego żołnierza — tuż za nim!...

Narazie, prócz garści cudzoziemskich rycerzy zakonnych i świeckich, ściągnęli na jego wołanie: Sulisław (którego brat wojewoda ubit pod chmielnikiem) ze szczątkami krakowskiego rycerstwa; z pół kopy Rusaków, powiadających, że są z drużyny księcia Daniły, a w niewolę przez Mongołów pojmani, zbiegli szczęśliwie i chcą walczyć przeciw pogaństwu; książę opolski Mieszko z drużyną (że skąpo ludzi miał, dodano mu owych Rusaków), i margrabia morawski Bolesław Dypoldowiec z jedną przednią rotą. Zaczem wszystkie rycerstwo śląskie, zacnego rodu, de nobilium genere, i podrzędniejsze roty, milites gregarii, złożone z włodyków, rzemieślników, stróży, nawet kopaczy, ryjących zazwyczaj ziemię pod Złotą Górą jak krety.

Wywiódłszy wojsko na szerokie błonie, zwane Dobrem Polem, o milę niespełna od grodu leżące, Henryk sprawił swoje hufce. Na cztery je podzielił części. Na prawem skrzydle huf pierwszy, cudzoziemski, widny zdala białemi płaszczami, znaczonemi czarnym krzyżem — rycerzy Najświętszej Panny Marji Jerozolimskiej; przy nim huf drugi, morawski, margrabiego Bolesła-

Arabsko-egipskie legendy o Chrystusie.

(Dokończenie).

Kiedy dostał wymijającą odpowiedź, wskazał na drzwi zamknięte do izby, gdzie były dzieci. Na co mu gospodarz odrzekł: — Tam są świnie i małpy.

Issa pomodlii się do Boga, żeby tak się stało w istocie i odszedł. Tedy gospodarz szkoły otworzył drzwi i znalazł zamiast dzieci same świnie i małpy

Pouczenie św. Pawła o babskich kętactwach.

Wszedł raz Issa z uczniem swoim Polosem do wielkiego ogrodu i znalazł ślepca, który obejmował pień ogromnego drzewa. Wśród górnych gałęzi siedziała kobieta z mężczyzną.

Issa zapytał:

— Co robisz z tym drzewem?

— Żona moja, odparł ślepiec, siedzi na drzewie, więc obejmuję pień, żeby żaden mężczyzna tam się nie dostał.

Kiedy to Polos usłyszał, pomodlił się do Boga, aby temu człowiekowi wzrok powrócił. Ale Issa zrobił uwagę:

— Cóż mu po wzroku? Kobieta zawsze znajdzie wykręt dla siebie!

Polos upierał się:

— Niechże zobaczy i przekona się o niewierności żony. Issa zatem przystąpił do ślepca. A był to dzień świąteczny, ludzie przechadzali się po ogrodzie i żona owa chciała przyjrzeć się licznemu zgromadzeniu.

Mąż jej nie pozwolił samej odchodzić, bojąc się zaczepek wobec samotnej niewiasty, lecz ona podała mu radę, żeby objął pień drzewa, na które sama wejdzie: w ten sposób wszystko zobaczy, a nikt jej nie będzie napastował. Otóż dzień przedtem przyjacielowi swemu kazała wejść na drzewo... Issa pomodlił się do Boga, naślinił palce i dotykając oczu ślepca powiedział:

— Patrz w górę! Tedy zobaczył mąż zdradzony żonę i czynił jej wyrzuty.

— To tak ci zaufałem? Ale ona odparła:

— Gdybym tak nie zrobiła, tybyś nie przewidział.

A Issa powtórzył Polosowi:

— Oto mówiłem ci, że kobieta zawsze się wykręci.

Jak wyglądało święcone u Sapiehy

przed 300 laty.

W nasze chude, powojenne czasy, gdy niełatwo zdobyć się na bylejaką nawet — zastawę wielkanocną, trudno bez podraźnienia podniebienia czytać o sutych ucztach, jakie pradziadowie wyprawiali na Wielkanoc. Niechże fantastyczne urojenie na temat dawnych, dobrych czasów, zastąpi suchy, ale jakże wymowny i przekonywujący opis święconego u wojewody Sapiehy w Dereczynie, za panowania Władysława IV.

„Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę alias szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najprzedniejszy pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało tam więc dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych, ze złocistemi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitą zwierzyną, alias zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa — całe cudne placki, mazurki, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzana pakalją. Za tem było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku, Każda była adornowana inskrypcjami, floresami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puhary, exemplum czterech pór w roku, napełnione winem po królu Zygmuncie, też konewek exemplum 12 miesięcy. Dalej 52 baryłek także srebrnych i gratiam 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem alias, tyle gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8,700 kwart miodu robionego w Brezie, to jest tyle, ile godzin w roku“.

Takie ongiś urządzano uczty...

Przedwiośnie.



W okresie Świąt Wielkiejnocy budzi się przyroda do nowego życia, znikają śniegi i krajobraz zimowy zmienia się w wiosenny. W tym roku jakoś pogoda nie dopisuje. Zawieje śnieżne i mróz opóźniają ukazanie się zieleni Cierpią z tego powoli także prace na roli.

Toast wielkanocny.

(Wierszyk z przed 100 lat).

O panowie! niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku,
Bądźmy zdrowi i rumiani,
Jak to prosię na półmisku.

Człek na radość sieć zarzuca,
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam — jak temu indykowi.

Niechaj każdy będzie syty,
Zdrów i wesół — i nie słaby
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki, oraz baby.

Niech nie znęcą się nad nami,
Los chorobą, ani zgonem,
Jak naprzykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek wasz poeta
Śle życzenia tej godziny,
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej — medycyny.

wa; trzeci śląsko-krakowski; i Mieszka Opolskiego, czwarty, lewe skrzydło stanowiący. Każdy huf wsparty po bokach rotami berdyszników, włóczników, oraz kuszników. Rycerze w hufcach ustawieni są starym, obrzednim szykiem, zwanym „płotem“, jeden od drugiego na długość kopji, by móc swobodnie czynić z nieprzyjacielem pojedyńczym szeregiem, lecz za każdym stoi jego konna tczeladź zbrojna. Walczyć będą, jak obyczaj nakazuje, w pojedynkę, przeciwnik z przeciwnikiem, rycerz z rycerzem. Doradzał wprawdzie książę Henryk, od Sulisława, wiadomości o szyku tatarskim dostawszy, szereg ścieśnić i zdwoić; — nie zdało się to jednak rycerzom przystojnem, ani potrzebnem.

W pierzastych szłomach, olbrzymom zdala podobni, siedzą w wysokich pozłocistych siodłach, których łęk z przodu prawie piersi sięga. Wyprostowane, blachami okryte nogi tkwią w wielkich, trójkątnych strzemionach. Koń nosi łuskę stalową na barwnym, ziemię frendzlami zamiatającym kropierzu, i blachę z kolcem na głowie. Rycerzy chronią zbroje łuskowe, kolcze, lub właściwe Słowianom, z kółek żelaznych na rzemieniu naszywanych. Szłomy w kształcie garnka osłaniają głowy. Z za blachy przyłbic wyzierają zacięte, zagłuchłe, na śmierć, na zabitą śmierć, gotowe oczy. Na szczycie szłomów pióropusze pawie, zamorskie trusie, lub w lirę czarną wygięte cietrzewie, czy głuszcze. Niektórzy woje miast piór noszą starodawną modą łby wilcze o kłach wytartych, albo rogi turze. Długie labry powiewają z obu stron hełmu, ruchliwym, zwiewnym cieniem kładąc się na polerowanej caliźnie szłomu. Wielki oburęczny miecz zwisa od pasa rycerskiego, opinającego biodra; kopja z proporcem w ręku. Na złocistym łańcuchu na piersi kołysze się jasny puginał. Na lewem ramieniu długi, trójkątny szczyt, w znak rodowy rycerza barwiony. Te same znaki mienią się w słońcu na wysokiej żerdzi stanicy. Każdy ród stoi przy swojej. Rozmaicie kwitną niemi roty, zależnie od ilości rodów, z których je złożono. Gdzie synów skąpo, zdarzy się, że kilkanaście stanic wytryska ponad szeregi. Czasem zaś ledwo dwie, trzy wypełniają setkę roty.

Książę Henryk Pobożny stał o parę kroków przed swoim śląskim hufcem, w otoczeniu kilku przedniejszych rycerzy. Odziany był w srebrzystą cudną zbroję z relikwjarzem na piersi, — dar dobrego miasta Wrocławia. Tysiące życzeń i modłów towarzyszyło księciu, gdy tę zbroję wdziewał: lecz kamień, co osunął się z muru tuż przed wyjeżdżającym z nowo budującego się kościoła Panny Marji, oznaczał złą, przenajgorszą wróżbę. — Na szczycie książęcego szłomu, rozpostarty ogon pawia kwitł setką barwistych oczów, kłoniąc się lekko z szumem wprzód i wtył, za wiewem wiatru. Wiatr był pieściwy i ciepły. Dzień słoneczny. Radosna bogini Łagoda zeszła tej wiosny na ziemię o wiele wcześniej niż zwykle, i dziewiąty kwietnia zdał się być połową maja. Lecz mimo to pod barwnemi oczami piór własne książęce oczy pełne były zgryzoty i męki. Zawarty, niewidzialny jakoby dla ludzkich spojrzeń ze srebrzystą kratą szłomu, spoglądał wokoło udręczonym wzrokiem, nie potrzebując udawać na licach pogody, która go dawno odbiegła. By rozerwać ciężkie myśli, to nasłuchiwał ostatkiem nadziei, czy król czeski nie nadciąga, to pilnem okiem przebiegał szeregi, usilnie nawiązując uwagę do drobnych szczegółów odkrytych twarzy kuszników, ubrania i uzbrojenia.

O kilkanaście kroków na lewo, w drużynie berdyszników, dostrzegł Gaetana, stojącego z berdyszem w garści i tasakiem za pasem. Książę wspomniał zawiłe i nieprawdopodobne histo- mu ten niewątpliwie na rozumie pomylony rybałt przed paru dniami opowiadał, i zamyślił się nad niemi. Patrzył, czekając, że chłopak spojrzy w tę stronę. Chciał wtedy przyzwać go ręką, powiedzieć mu, że wszystkie mniszki w Trzebnicy wraz ze starą panią Hedwigą i magis' Petrussą, wywiezione zostały z jego książęcym rozkazem daleko, w głąb bezpiecznych puszcz. Niech się pocieszy nieborak przed śmiercią, niech umiera spokojny o swoją miłą. Lecz Gaetano patrzył uparcie przed siebie martwym, tępym wzrokiem. Książę znużył się czekaniem i zwrócił oczy w inną stronę, ku pewnemu skrzydłu. Zdziwiło go, że Rusacy, znaczni z daleka po odmiennym przyodziewku i ciemniejszej barwie twarzy, rozproszyli się po rocie opolskiej, miast stać kupą... Powadzili się, czy co? — pomyślał z roztargnieniem.

Chrabąszcz przeleciał bucząc, pacnął ciężko o jego hełm i lazł teraz niezdarnie po zbroi, czepiając się pazurkami napierśnego łańcucha. Sztywna w łuskowatej rękawicy dłoń ujęła go ostrożnie, rzuciła w modre powietrze. Wzrok z żalem spojrzał za odlatującym. Zapragnął być tym chrabąszczem, a bodaj prętem wikliny okrytej żółtemi bagniętami, pławiącej się w świetle. Wszystkiem raczej, niżli sobą. Ułapił go za grdykę gorzki żal za życiem, za wszystkiem niedokończonem jeszcze, niespełnionem... Korona polska, tyloletnie wielkie zamysły rodzica wpojone weń od dziecka, scalenie poszarpanej puścizny pradziada — odpłynęło, odeszło... przez kogo innego się stanie...

Wytężył słuch, bo wydała mu się, że słyszy tętent odległy. Może król Wacław nadciąga? Ale to wiatr szumiał w łozach. Książę uśmiechnął się gorzko z samego siebie, ze swej dzie-

Wielki Piątek.: **Dokończenie.**

dużo siana, a mróz w dzień zapowiada obfity urodzaj fasoli. Ażeby był ogólny urodzaj, pali się w tym dniu próchno ze starego drzewa i dymem stąd pochodzącym okadza się pole o popiół rozsiewa się po polach. Gdy psy wyją, będą miały pszczoły dużo miodu. W Wielki Piątek nie wolno nic sprzedawać z domu, bo w takim razie majątek zmarnieje.

Nie wolno w tym dniu pracować specjalnie kowalom, boby się im kute właśnie żelazo zamieniło w gwoździe na krzyż Chrystusa. Kowale zbierają wtedy i gromadzą na zapas drzewo dębowe lub głogowe na trzonki do młotków, inni zaś obręcze i t. zw. „czapki“ do cepów, gdyż rozpowszechnione jest mniemanie, że w Wielki Piątek drzewo jest najtwardsze i najmocniejsze na pamiątkę, że Chrystus zawisnął na drzewie krzyża. Gdy kowal używa młotka z trzonkiem, ściętym z drzewa w Wielki Piątek, to go nie będą bolały ręce od pracy. Wyjaśnienie tego przesądu mamy w tem, że na wiosnę jest drzewo giętkie, i najwięcej się nadaje do powyższych celów.

Pobielony garnek wywieszony w Wielki Piątek na płocie strzeże kury przed napadem jastrzębia. Jastrząb będzie także omijał ten dom, gdzie w Wielki Piątek gospodyni natnie trochę kurom grzebienia i uzyskaną stąd krwią pomaże je(!). Koniom należy w Wielki Piątek ostrzyc ogony i grzywy, a będą im ładnie odrastały. Jeżeli drzewo owocowe nie rodzi, należy mu w Wielki Piątek naciąć najgrubszy korzeń, względnie przeciąć mu korę i zawiązać szmatą, to wyda owoce. Kto je mięso, ten musi w najbliższą noc umrzeć(!!), bo mu jakiś duch, t. zw. „szperhekta“, to mięso świdrami wyjmie z żołądka. Ażeby się zabezpieczyć w roku przyszłym przed złodziejami, powinien gospodarz obejść w Wielki Piątek trzy razy dom naokoło i zmówić 5 Ojcze nasz i 5 Zdrowaś Marjo.

Zmartwychwstanie.



U grobu postawiono straż na prośbę faryzeuszy, którzy obawiali się spełnienia słów Chrystusa Pana: „Po trzech dniach zmartwychwstanę“. Zapieczętowany został także wielki kamień, którym przywalono grób w skale wykuty.

Nazajutrz zgromadzili się arcykapłani i faryzeusze u Piłata i rzekli mu: „Panie przypomnieliśmy sobie, iż zwodziciel on powiedział: „Po trzech dniach zmartwychwstanę“. Przeto rozkaż, aby straż była u grobu, aby snadź nie przyszli uczniowie a ukradłszy go nie powiedzieli ludowi: „Zmartwychwstał“. Piłat dał im straż, a oni postawili ją przy grobie, i zapieczętowali nadto kamień.

A z rana dnia trzeciego stało się wielkie trzęsienie ziemi i w tej chwili powstał Pan Jezus z grobu żywy w chwale Bóstwa swojego. Równocześnie anioł zstąpił z nieba. Oblicze jego jaśniało jak błyskawica, a szaty jego były białe jak śnieg. Odwaliwszy kamień grobowy, usiadł na nim, a stróże stojący przy grobie, upadli na ziemię, jak nieżywi. A przyszedłszy do siebie wstali i uciekli do miasta.

ŚWIĘCENIE.

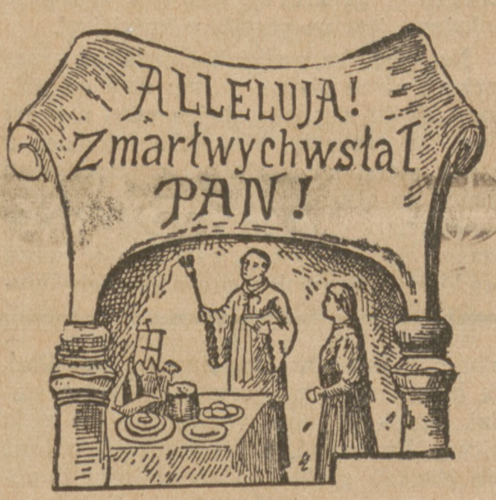
Śląska opowieść ludowa.

W Wielką Sobotę rano, drogami, ścieżkami, śpieszą ku kościołowi, ludzie z koszykami. Matki z swoimi dziećmi i starsze dziewczęta, co i jak kogo stać, oświęcić na święta. Kiełbasę wielką, średnią, grubą, cieniuteńką, szynkę całą, spyreczkę chudą malusieńką. Są biedaki co tylko parę jajek święci, nieco soli, poza tem, nic innego więcej, a już niema jednego biedaka takiego, by nie święcił przynajmniej chleba powszedniego. — Naprzykład komornica uboga Franciszka. W jej koszyczku chleboszek, mała bura kiszka. Stara ona, bez zębów ta biedna Franciszka, to już dla niej jest lepsza, jak kiełbaska, kiszka. Kuśtyka za ludźmi i uśmiecha się, marzy, jak użyje, gdy jutro, kiszeczkę przysmaży.

Na około „babieńca“ baby siedzą gęsto, gwarzą cicho, przyjaźnie lub się kłócą często. Kacialina, by bliżej pokropiona była, koniecznie między baby w środek się cisnęła, Grzebalinej niechcący, nogą w kosz wstąpiła i kilkanaście jajek całkiem zmiętosiła.

— Kandys lezies ty ślepo! Pats coś mi zrobiła! Pomstuje Grzebalino, ta druga jej przerwie: — Toś mogła cofnąć koszyk z jajkami i ścierwem! Ciewy ją! Na drodze się, tutaj oskramarzy! Jedna się baba z drugą przemawia i swarzy.

Nareszcie cichusienko, jakby zasiał sieczką, proboszcz wyszedł z kościoła z nieduża książeczką, otworzył ją, odmawia modlitwy święcenia, a skowronek gdzieś dzwoni u niebios sklepienia. Odmówiwszy modlitwy, ks. proboszcz kochany, wziął kropidło od chłopca, w kociołku miedzianym, zmaczał w wodzie święconej, zaczyna kropienie, baby każda odkrywa swe w koszyczku mienie. — A że to nasz ks. proboszcz młody, lubi „szpasy“ kropiąc idzie a mówi: Co tu jest kiełbasy! ugrodziłby z niej w koło mojej plebanji, płot przesmaczny. Koszyka czemu nie odkryje Marcinowa dokładniej! Ona się rumieni, odkrywa koszyczek. — A toście poczęli? Kiełbasa już i szynka jak widzę nie cała“. Kto post złamał? Barbara, cała wstydem pała, mówiąc przepraszam pięknie księdza jegomościa, to kot zjadł! — Kot popełnił grzech ten wielki w poście? No teraz wam poświęcę, a pilnujcie kota, by znowu świętożerstwa nie zrobił niecnota! — Idzie dalej ksiądz proboszcz, a maczając często, kropi, kropi i kropi, miejsce w miejsce gęsto.



czarne, i złocisty krzyż nestorjański między niemi.

Straszliwym razem koncerza powala książę Argunę. W srecu czuje srogi żal nad pohańbieniem krzyża. Wzbiera w nim święty gniew. W zamęcie walki, skowycie i zgiełku, gdy dłoń przytomna, parować musi dziesięć ciosów naraz, — krzyż, zawieszony na piersi pogańskiej wespół z bałwanami, nie schodzi z myśli ni z oczu. I nagle niby olśnienie: toć walczy o Krzyż!! Krzyżowcem jest, jako całe życie chciał! Trąby grzmią potężnym głosem Sądu Ostatecznego, — dzień to walki Chrystusowej!

Uniesiony zapałem, wspina się w w strzemionach, krzyczy do swoich głosem silniejszym od trąby:

— Za Chrystusa! Za Krzyż Święty!!

— Za Chrystusa! — powtarzają woje w uniesieniu, i walczą jeszcze zacieklej.

Pomni Chrystusowych ran, nie żałują ran swoich, ni krwie. Pomni na pot Ogrójcowy, nie dbają na pot śmiertelny, z czoła spływający.

— Za Chrystusa! — powtarza książę. Choć krew uchodzi po srebrzystej zbroi, kapie przez relikwjarz święty, — szczęśliwy jest, lekki, radosny. Odeszła kędyś udręka, — odeszła i nigdy nie wróci. Przebaczone, odkupione, wyjaśnione wszystko. Nie ostał się już cień żalu do nikogo. Ni do czeskiego króla, ni do cesarza... Cóż mu, że nie przyszli? Nie za nich walczy, lecz za chrześcijaństwo, za najgłębszą treść swej duszy...

Szeptem wewnętrznym przyplączą się skądciś wyrazy:

— Dziękuję Ci, Jezu Chryste, najpokorniej za ten zaszczyt...

* * *

Lecz choć straszliwa kośba siecze pogańskie ciała, lecące wdół z przedśmiertnym wyciem i charkotem, — choć oburęczny, obosieczny miecz przecina w pół pancerze z prażonej skóry, — choć gęstem ścierwem zasłali już pole Mongoli, — chan Bajdar patrzy spokojnie, stojąc pod buńczukiem z boku. Wąskie jego wargi drżą drapieżną rozkoszą krwi. Dziwi go długi opór chrześcijan, niespotykany dotychczas, lecz czeka spokojnie. Trzy tumany stoją za nim, a dwa zachodzą od tyłu...

Już też ostatni hufiec chrześcijański, zakonnych i obcych rycerzy, na prawem skrzydle dotychczas stojący, rzuca się swoim na odsiecz. Bieleją zdala płaszcze Templarjuszów, rycerzy Najświętszej Panny Marji Jerozolimskiej. Wiedzie ich sam Wielki Mistrz, Poppo d'Osternau. Twarz ma odkrytą, znudzoną. Umiał wyzyskać życie, — potrafi umrzeć jak rycerz. O nic mu więcej nie chodzi. Przy jego boku, posępnie, zaciekle, walczą rycerze niemieccy. Płoną odwagą francuscy. Pilno im zginąć chwalebnie, jak giną Ślązaki.

Wówczas dopiero, pomny nauk starego Lwa-Subutaja, — widząc, że chrześcijanie wszystkie swoje siły związali w śmiertelnej walce, — puszcza chan Bajdar skinieniem buńczuka oba tumany, okrążające zdradnie pole walki.

Zalecą z dwóch boków czarnemi skrzydłami, otoczą w uścisku walczących. Szyją z tyłu mnóstwem strzał w schylone karki rycerstwa. Z duszą, jak w kleszczach, w obręczy śmiertelnej.

Setką barwistych oczów pawich patrzy jeszcze rycerz książęcy. Widny z dala, choć kolebie się, słania na boki. Za szańcem przyłbicy, coraz lżej, coraz górniej, podbiega myśl, napoły już wyzwolona z ciała. Po dziesięćkroć ranny, krwią opływający, walczy jeszcze, wznosi i opuszcza miecz. Tnie jasne ostrze siłą własnego ciężaru, której nie doda już osłabła dłoń. Niby we śnie osuwa się książę na ziemię z wiernego swojego źrebca. Rozścieli się wokół głowy barwny ogon pawi. Rozwarte szeroko oczy spojrzą ku górze z zachwytem...

Jakże świetliste zda się mokre niebo! Zwiewny, lekki kształt obłoku, żagla nieskończoności, przepływającego właśnie ponad Dobrem Polem, związany jest ściśle w niewytłumaczony sposób z błogością przedziwną tej chwili.

Piękny jest ten bój ostatni. Piękniejszy, niżli powieści rybałtów, niżli walka Oliwiera z olbrzymem Fortinbrabrasem...

I gdy tuż nad gasnącem licem nachyli się śniada gęba Tatara, gdy chwyta rycerski, poświęcony miecz, by głowę powalonemu odrzezać, — uśmiechnie się książę mdlejącym błękitem oczu wyniosłemu błękitowi, stojącemu w górze. Zda mu się w chwili konania, że wszystko co było — nawet Śląsko, nawet korona, nawet brat! — odchodzi kędyś, przepada, rozpływa się pośród obłoków...

Zabłysło ostrze miecza przed oczyma — i wspomniał nagle matkę. Poznał jej bliskość, zdało mu się, iż stoi ponad nim, obejmując szczupłemi dłońmi jego utrudzoną głowę. Poczuł się zespolonym z nią, macierzą swoją, tak ściśle, jak gdyby co ino dzieciątkiem maleńkiem żywot jej opuścił...

Odetnie pogański syn martwą głowę książęcą, podniesie ją na spisie wysoko. Ze szczytu znajomego szłomu pokłoni wiatr setkę oczów pawich, staplanych w błocie wiosennem i w krwi najczystszej rycerskiej. Uderzą w krzyk żałoby rycerze, opuszczą struchlałe dłonie.

A w tejże chwili, chan Bajdar, zwany przez Chińczyków Pe-ta, rzuci na udręczoną garstkę walczących jeszcze chrześcijan ostatnie trzy, nieczynne dotąd, tumany.

Powstanie i rozwój kraszanek.

Z braku monografji pisanki i opracowania różnorodnych typów tego zdobnictwa ludowego, o najróżnorodniejszych wzorach, które w każdej okolicy



są inne trudno określić daty powstania pisanek i ich historję.

Sprawa ta do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze zbadana.

Nad kwestją powstania pisanek zastanawiali się już uczeni w wieku XVII, jak świadczą książki z lat 1682 i 1705 z Frankfurtu nad Odrą.

Znacznie wcześniej znajdujemy ślady o malowaniu jaj w dziełach Owidjusza i Juwenalisa.

Podania greckie według znalezionych rękopisów w wieku X przypisują powstanie malowania jaj św. Magdalenie.

W Polsce o pisankach wspominają zapiski historyczne w XIII wieku, które podają, że lud wiejski na wiosnę ubarwiał jajka na czerwono i następnie składał je na grobach zmarłych krewnych i przyjaciół.

Ogólne nazwy zdobionych jaj, zależne są od techniki, w jaki sposób zostały zdobione.

Ufarbowane jednym kolorem, przez maczanie w farbie lub gotowanie, noszą nazwę malowanek, kraszanek, lub byczków, inne, jeżeli na jednostajnej zabarwionej skorupie jajka wyskrobane są różnokolorowe desenie tworzące piękne wzory, noszą nazwę skorobianek a sposób tego rodzaju malowania nosi nazwę — pisania, stąd też nazwa pisanki.

Jest jeszcze jeden sposób przyozdabiania jaj zdarzający się rzadko, noszący nazwę naklejanek, które powstają przez nalepienie w deseń jakiegoś wzoru z kolorowych papierków lub gałganków.

Sposoby, za pomocą których malowanie jaj się odbywa, są rozmaite. Jedni sporządzają je wyłącznie farbami, inni piszą je roztopionym woskiem, poczem zanurzają jajka w farbie i po wyjęciu ścierają wosk, otrzymując na tle kolorowym desenie białe, które następnie malują w dwa lub kilka kolorów, stwarzając nieraz bardzo zawiłe ornamenty, tchnące bogactwem formy.

Prastary zwyczaj robienia pisanek w różnych porach roku najbardziej zachował się w wschodniej Małopolsce i w lesistych wsiach pow. Opoczyńskiego i Rawskiego w Królestwie Polskiem.

Pisanki nie zawsze są jajami wielkanocnemi, za jakie powszechnie są uważane, gdyż malowanie ich wiąże się nietylko z świętami wielkanocnemi, ale również z wielkiego rodzaju świętami i odpustami, w których grają nieraz niepośrednią rolę.

Na przykład na wschodzie Polski dziewczyna, której podoba się młodzieniec, daje mu przez siebie sporządzoną pisankę jedną lub dwie. O ile młodzieńcowi dziewczyna się podoba, zjada je, ofiarując w zamian pierścionek, który doprowadza wybrankę do ołtarza.

W okolicach Gorlic i wschodniej Małopolsce oraz na Podkarpaciu dziewczęta wodę, w której płucze się pisanki, używają jako kosmetyk na piękność.

Rola zatem pisanek ma jeszcze po dzień dzisiejszy w niektórych okolicach charakter specjalny.

Pisanki w niektórych okolicach noszą krótkie napisy, szczególnie w województwie Krakowskiem i na Górnym Śląsku oraz na Huculszczyźnie.

Zebranie i poznanie ornamentu ludowego pisanek ma wielkie znaczenie, gdyż może dać nam pojęcie o pięknie i formie wzorów swojskich wykształconych na materjale własnej twórczości. Śliczne zbiory pisanek posiadają niektóre muzea we Lwowie, Krakowie i Warszawie, jak muzeum Czapskich, muzeum etnograficzne itp.

Śliczny zbiór pisanek miał w prywatnem posiadaniu ks. prałat Bronisław Świeykowski z Gorlic, które w czasie walk 2-go maja 1915 r. pod gradem kul armatnich zupełnie zostały zniszczone.



Na Górnym Śląsku, w prywatnem posiadaniu są również ładne zbiory pisanek.



Z kogutkiem.

Witek, upatrzywszy stosowną porę jął prosić gospodyni, aby go puściła z kogutkiem.

— A idź, przyodziewy jeno nie zcierachaj, i sprawuj się dobrze! Psy uważ, by za wami na drugie wsie nie poleciały! kiedyż pójdzieta?

— A zarno po kościele . . . . .

. . . .

Z podwórza wywalali się chłopaki z kogutem Witek ich wiódł, wystrojony silnie, w butach nawet i kaszkiecie Borynowym, srodze na bakier nadzianym, a pobok w kupie szedł Maciuś Kłębów, Gulbasik, Jędrek, Kuba Grzeli z krzywą gębą syn i drugie. Kije mieli w rękach i torbeczki przez plecy. Witek zaś tulił pod pachą skrzypice Pietrkowe.

Wywiedli się na drogę z paradą i najpierw ruszyli do dobrodzieja, bo tak po inne roki parobki poczynały. Śmiało weszli do ogrodu przez plebanję, ustawili się w rząd, wysuwając sprzez się kogutka, Witek zagrał na skrzypicy, Gulbasik jął kręcić cudakiem i piać, a wszyscy rypiąc kijami i nogami do wtóru wraz zaśpiewali piskliwie:

Przyszliśmy tu po dyngusie!
Zaśpiewamy o Jezusie.
O Jezusie, o Maryje —
Dajcie nam co gospodynie!...

I długo śpiewali, a coraz śmielej i rozgłośniej, aż wyszedł dobrodziej i po dziesiątku im rozdał, kogutka pochwalił, i z łaską ich odpuścił... i odszedł, przysyłając jeszcze przez dziewczynę słodziutkiego placka, że huknęli mu śpiewkę na podziękę i do organistów pociągnęli.

Potem zaś już chałupy nawiedzali wraz z całą chmarą dzieci rozwrzeszczonych i tak się cisnących, że musieli obraniać kogutka przed napadem, gdyż każde piórko chciało tykać i kijaszkiem zaruchać.

Witek ich prowadził, rej wiodąc i na wszystko mając czujne oko, nogą znać dawał, by zaczynać, a smykiem rządził, kaj nutę wyciągnąć cieniuśką, a kiej grubą, jemu też oddawali gościńce. A z taką paradą się wodzili i tak szumnie jaże na całą wieś roznosiły się śpiewania i przygrywki skrzypicy, a ludzie wielce się dziwowali, że to skrzaty ledwie odrosłe od ziemi, a poczynają sobie niby parobki.

Chłopaki polazły z kogutkiem do Woli, zatrajkotała Józia, wpadając, ale doprzawszy Płodową, wyniesla się przed dom do Jagusi.

— Jóźka, bydło czas obrządzać! — zawołała Hanka.

— Pewnie, komu święta to święta, a brzuch zawsze o głodzie pamięta!

Byli z kogutem i u mnie... sprawny wasz Witek! i ze ślepiów mu dobrze patrzy.

— Juści, co do figlów pierwszy, do roboty jeno go trza kijem napędzać.

Zwyczaje Wielkanocne.

Dyngus.

W świąteczny poniedziałek, dzień się podniósł jeszcze jaśniejszy, bardziej jeno skąpany w rosach i modrawych omgleniach, ale i bardziej rozsłoneczniony i jakiś zgoła weselszy. Ptaki śpiewały rozgłośniej, a ciepły wiatr przeganiał po drzewach, że szemrały jakby pacierzem cuchuśkim; ludzie zrywali się raźniej, wywierając drzwi a okna na świat Boży lecieli spojrzeć, na sady przetrząśnięte zielenią, na te nieobjęte ziemie, zwiesną oprzędzone, całe rosami skrzące, w słońcu radosnem utopione, na pola, kaj już oziminy, wiatrem kolebane, niby płowe pomarszczone wody ku chałupom spływały.

Myli się przed domami, przekrzyki się niesły wskroś sadów, kajś już dym walił z komina; konie rżały, po stajniach krzypiały wierzeje, wodę czerpali ze stawu, bydło szło do pica, krzyczały gęsi, a kiej dzwony uderzyły i ogromne, niebosiężne głosy jęły huczeć i rozlewać się na wieś, na pola, na bory dalekie, wzmogły się jeszcze krzyki, a serca żywiej i weselej zabiły.

Chłopaki już latały z sikawkami, sprawiając sobie śmigus, albo przyczajone za drzewami nad stawem, lały nietylko przechodzących, ale każdego, kto ino na próg wyjrzał, że już nawet ściany były pomoczone i kałuże stawały pod domami.

Zawrzały wszystkie drogi i obejścia, wrzaski, śmiechy, wzrastały coraz bardziej, bo i dziewuchy gziły się niegorzej, lejąc się między sobą i ganiając po sadach, że zaś ich dużo było i dorosłych, to wnet dały radę chłopakom, rozganiając ich na wszystkie strony, a tak się rozzuchwaliły, że nawet Jaśka Przewrotnego, któren się z sikawką od gaszenia pożarów zaczaił na Kaśkę, dopadły Balcerkówny, wodą zlały i jeszcze do stawu zepchnęły na pośmiewisko.

Ale rozgniewany za despekt, iż to dziewuchy nad nim górę wzięły, przyzwał w pomoc Pietrka Borynowego i tak się zmyślnie zasadzili na Kaśkę, aż ją dostali w pazury i pod studnię zawlokli, a ta srodze spławali, aże w niebogłosy wrzeszczała. Zaś potem dobrawszy jeszcze Witka, Gulbasika i co starszych, schwytali Marysię Balcerównę i taką jej kąpiel sprawili, że matka z kijem leciała na pomoc; przyparli też gdziesik Jagnę i tęgo ją utytlali, nawet Jóżce nie przepuszczając, choć się prosiła i z bekiem leciała na skargę do Hanki.

— Skarży się a rada, oczy się jej skrzą do figów!

— A i mnie zapowietrzone do żywej skóry dojęły! — użalała się wesoło Jagustynka, wpadając do chałupy.

— Niby te obwiesie komu przepuszczają! — biadoliła Józka, przewłucząc się w suche szmaty, ale mimo strachu wyszła na ganek, bo aż dudniało na drogach od przeganiań i wieś się trzęsła wrzaskami: chłopaki dziwnie oszalały z uciechy, chodził całą hurmą, zaganiając, kto się napatoczył pod sikawki, aż sołtys musiał rozganiać swawolników, bo nie sposób się było pokazać z chałupy.

Kogut dyngusowy.

Mrok już gęstniał, zorze się dopalały i zabawa trwała w najlepsze, kiej naraz w podwórzu buchnął wrzask kurzy.

Józka poleciała tam w te pędy. Witek stojał pod szopą, chowając cosik za siebie, a Galbasiok przywarował za pługami, że mu ino łeb się bielił.

— Nic, Józia... nic... — szeptał pomieszany.

— Któreście dusili... pióra jeszcze ano lecą...

— Inom kogutowi trochę z ogona wyrwał, bo mi potrza la mojego ptaka. Ale nie nasz kogut, nie, Józia, Gulbasiak skądciś przyniósł ...swojego...

— Pokaż! rozkazała surowo.

Cisnął jej pod nogi na pół żywego ptaka, całkiem oskubanego z piór.

— Pewnie, że nie nasz! — rzekła, nie mogąc rozpoznać. — Ale pokaż swojego cudaka. Wyniósł na jaśnię już całkiem gotowego kogutka; z drzewa był wystrugany i oblepiony ciastem, w które powtykano piórka; że kiej żywy się widział, bo i łeb z dziobem miał jak u prawdziwego, na patyk nadziony.

Na desce se stojał czerwono ukraszonej, a tak umyślnie przyrychtowanej do maluśkiego wozika, że skoro Witek zaruchał długim dyszelkiem, kogut jął tańcować i skrzydła rozkładać, do tego zaś zapiał Gulbasiok, jaże się kury z grzęd odezwały.

— Jezu, a żem póki życia takiego cudaka nie widziała! — przykucnęła obok.

— Dobry jest, co? Utrafiłem, Józia, co? — szepnął z dumą.

— Sameś to wystroił? Ze swojej głowy? Dziw ją rozpierał.

— A sam! Jędrek mi jeno koguta żywego przyniósł, a sam, Józia.

— Moiście wy, a to kiej żywy się rucha, choć z drewna. Pokaż go dziewuchom!... Dopiero to będą wydziwiać!... Pokaż, Witek!

— Ni, jutro pójdziemy po dyngusie, to obaczą.

Błogosławieństwo.

Błogosławieństwo daj dziś całej ziemi,
która Cię wita w pokorze,
Błogosławieństwo daj dziś całej ziemi,
Która Cię wita w radości,
otocz nas dłońmi przejasnemi, Boże!
otocz nas dłońmi przejasnemi swemi,
przyjdź do nas w gości!
U stóp Twych leży cały świat i woła;
byś dał swe łaski przeczyste,
u stóp Twych leży cały świat i woła
byś dał swe zmiłowanie,
wszakże dziś jasność dokoła o Chryste!
wszakże dziś jasność dokoła wesoła,
Twe Zmartwychwstanie!!!

W. Zechenter.

Wielki piątek w przesądach ludowych na Śląsku.

Z zakresu wielkanocnych zwyczajów i przesądów ludowych na Śląsku bezwzględnie najwięcej odnosi się do Wielkiego Piątku.

Zwyczaje te i przesądy pochodzą prawdopodobnie z bardzo odległych czasów i mogą wywołać nieraz oburzenie wśród kleru, oburzenie słuszne, bowiem są bardzo dziwaczne. Nie wszystkie zresztą utrzymały się do dnia dzisiejszego i nie wszędzie na Śląsku są znane. Podajemy o nich poniższy artykuł, napisany przez znanego polskiego badacza tych spraw, tylko ze względu na to, że mogą wzbudzić pewne zaciekawienie. Zresztą liczne przesądy przejął lud nasz na Śląsku od tych samych Niemców, którzy osiedlając się na ziemi piastowskiej, mieli utrwalić religię katolicką. Że istotnie Niemcy-koloniści, zwłaszcza ewangelicy, przynieśli ze sobą różne przesądy i zabobony, są na to dokumenty historyczne.

* * *

Widocznie pamiątka śmierci Zbawiciela także i w dziedzinie ludowej kultury społecznej i duchowej obok obrzędów religijnych wywarła swoje specjalne piętno Przy sposobności zaznaczyć wypada, że Wielki Piątek jest wielkiem świętem w kościele ewangelickim.

Ewangelicy wstrzymują się zupełnie od pracy, natomiast u katolików nie jest wskazanem, aby w tym dniu orać a zgorszenie straszne wywołałby rolnik, któryby w tym dniu woził nawóz na pole. Natomiast wolno siać i sadzić ziemniaki, a nawet utrzymuje się wierzenie, że wtedy posiane zboże lub przesadzone ziemniaki wydadzą obfity plon.

Każdy członek rodziny katolickiej, począwszy od dziecka musi pocałować rany Chrystusa na krzyżu, który w tym celu położony jest na posadzce kościelnej.

Na pamiątkę przejścia Chrystusa przez rzekę Cedron płynie w tym dniu od północy, aż do wschodu słońca wino zamiast wody w rzekach. Wszystka młodzież a nawet starsi udają się przed wschodem słońca do płynącej wody i myją przynajmniej twarz a młodzi wchodzą do rzeki, czasem zaś obmywają całe ciało wodą prądową. Nie wolno przytem ciała wycierać, lecz musi powoli wyschnąć. Zabezpiecza to zdrowie na cały rok a zwłaszcza zapewnia zdrowie oczu. Według innego mniemania, kto się obmyje taką wodą, będzie „szwarny", t. j. piękny, a także nie będzie przez cały rok ospały. Ktoby się natomiast nie umył, ten będzie przez cały rok leniwy. W Beskidach śląskich mężczyźni kąpią się w rzekach o godzinie 12-tej w nocy, natomiast kobiety palą o tej godzinie ognie. Dym z takiego ognia może się dostać do środka domu, bo dom ten spotkałoby nieszczęście(!). Dla starszych ludzi przynoszą wodę z rzeki, aby i oni mogli się nią umyć i ochronić od chorób. Tą samą wodą skrapia się również krowy i ściany stajni, aby czarownice(!) nie rzuciły uroku na bydło. Niektórym ludziom może się wtedy Chrystus objawić. O północy mówią wszystkie zwierzęta, nawet kury, ludzkim głosem. Do wody przyniesionej z rzeki lub z potoka, a musi to być woda płynąca, wrzuca się w niektórych okolicach kamyki, a następnie się ją gotuje. Tę wodę wlewa się do maśniczki, i wyparza się ją. Zabieg ten sprawia, że masło jej zawsze smaczne, bo maśniczka nigdy się nie zeschnie.

Aby się zabezpieczyć przed chorobami, należy w Wielki Piątek jeść maślankę z masła zrobionego w tym dniu przed wschodem słońca. Według ogólnego mniemania, kto chce być przez cały rok zdrowy, powinien w tym dniu napić się przynajmniej trochę wódki(!?). W szczególności pije się „tatarczówkę", tj. wódkę, w której wymoczono korzenie tataraku, co chroni od bólów żołądka. Picie wódki przypomina tu, że Chrystus pił ocet z żółcią(!). Zresztą, kto nie pije w Wielki Piątek wódki, ten będzie pijakiem przez cały rok(!?). Kto choruje na żołądek, powinien też zjeść w Wielki Piątek 5 kawałków chrzanu, to się wyleczy. Pięć kawałków chrzanu znamionuje tutaj 5 ran(!), które Chrystus miał na ciele po przybiciu do krzyża, a chrzan ze swym ostrym przykrym smakiem oznacza przykry ból, jaki rany te sprawiły. Kto w tym dniu stanie na żelazie, temu nie będą nogi obierały. Żelazo ma tutaj tę moc na pamiątkę, że Chrystus był żelaznemi gwoździami do krzyża przybity. Kto chce mieć zdrowe nogi a w szczególności uchronić je od nagniotków („kurze oka"), powinien chodzić po nawozie.

Przeciw wszelkim wyrzutom ciała służy maść, którą się w tym dniu wyrabia z pączków topolowych smażonych na maśle. Dziewczęta smarują też włosy tą samą maścią, która przyspiesza porost włosów, gdyż długi warkocz jest wielką ozdobą śląskiego dziewczęcia.

Grzmot lub deszcz w Wielki Piątek oznacza urodzaj w następnym roku, zwłaszcza obfitość paszy dla bydła. Deszcz oznacza także, że będzie rok suchy i naodwrót pogoda wróży mokry rok. Jeżeli rano jest rosa na szybach lub na drzewach, jest to również znakiem, że będzie dobry urodzaj. Gdy jest mróz w nocy będzie

Dokończenie na stronie 14-tej

Pielgrzymka do ziemi św.



Rok rocznie przybywają do Ziemi św. liczne pielgrzymki zwiedzające cudowne miejsca. Ilustracja powyższa przedstawia nam jedną z licznych pielgrzymek r. b. w drodze do Jerozolimy.

W sobotę rezurekcyjną

Wyszedł-ci sobie Pan Jezus
We wielkanocną Sobotę.
Kłaniało mu się po drodze
Schodzące słońce złote.

Wyszedł-ci Pan Jezus
W podwieczerz, o wczesnej wiośnie.
Nie może się nadziwować,
Że wszędzie tak jest radośnie.

Idzie na rezurekcję,
Rozgląda się dookoła,
A gdzie li wzrok Jego padnie,
Śmieje się trawa wesoła.

Czy to na burcie rowu,
Czy to na wąskiej ścieżynie,
Czy to na łące rozległej,
Czy tam, gdzie rzeka ta płynie.

Tam wytryskują jaskry,
A tam z pod śnieżnych obrusów,
Ostatnich blasków spragnione
Zrywają się pęki krokusów.

Jan Kasprowicz.

---

cinnej nadziei. Nie nadciągnię, nie! Rad, że bezpiecznie w szyjach górskich siedzi, oczekuje jeno wiadomości z pola bitwy, by uznać, czy nie trzeba cofnąć się jeszcze głębiej. Czterdzieści tysięcy przy nim. I Niemców dziesięć tysięcy! A cała siła cesarza o jakie trzy, cztery dni drogi dalej. Choćby Mongoły były szatanami, musiałyby odejść precz, gdyby stanęli tu społem.

Ale nie staną. Jego niechali samego, aby ich zastawiał. Boć za nich walczy. Jużci nie za Śląsko, które już całe jednym jest cmentarzem. Złupione, spalone do cna. Spalony i z ziemią zrównany umiłowany ojcowy gród, Wrocław. Sterczą z zamczyska okopcone mury. Zburzone Piotrka Włostowe kościoły. Nic już ziemi śląskiej nie uratuje, a oni legną tu wszyscy, za zdrową głowę cesarza, za spokojny sen Zachodu...

Nawiedzająca od pewnego czasu ciężka zmora samotności ujęła niby kleszczami pogrążoną w gorzkich rozważaniach duszę. Poruszył się w siodle, bo wydało mu się, że go nowa kolczuga uwiera, — lecz ból nie ustąpił. Poczuł się znów, jak niegdyś, śmiertelnie sam, opuszczony, niemający do kogo przemówić. Spojrzał przez kraty na otaczających go rycerzy, Waldemara, Ottona i Rottgiera. Niewiedzieć czemu, wydali się mu naraz obcy i dalecy. Natretnym, nieznośnym ich szwargot niemiecki.

Gdybyż mieć jednego swojaka, turodzica przy sobie!

Nie bał się wcale śmierci, niezbytej śmierci rycerskiej. Gotów był na nią. Przyobleczenie miał na sobie nowe, koszulę i kaftan pod zroją, jak się do truchły należy. Nie o to stał. Jeno, żeby do kogo swojego zagadać...

Dlaczego ostał się sam?

Gdy w pustce w uszach dzwoniącej zaważy, zwiśnie to pytanie, usłyszy rycerz głos czyjś — chichot topielca, polatujący nad głuszą. Czyj głos?...

Brat!...

Bystre jego oczy dawno wyżarła topiel. Rozprzęgło się silne ciało, wsiąkło w korzenie mchów i ziół kwaśnych, na moczydle, na łeknie rosnących... Niemasz go.

Dumającego rycerza porywa tęsknota nagła za owym bratem straconym; pragnienie łapie go za szyję, obaczenia bodaj na chwilę.

— Bracie mój!...

Na wydmie myśli, w postaci dusznej jałowej, głos się poniesie daleki:

— Tyżeś mię wydał na śmierć... Wolałeś Niemców niż brata...

— Nie chciałem Njeńców, jeno przez nich ludzi do Królestwa Bożego przybliżyć...

—Gdzież są ci, których nademnie przeniosłeś? Dla kogo poświęciłeś brata?

— Ostawili mnie samego — wyznaje rycerz ze skruchą. — Tyś był w on czas praw, nie ja... Daruj mi bracie, och, daruj, bo gorzej mi się stało w godzine skonu mojego...

* * *

Otrząsnął się z widziadeł, całą siłą przywołując rzeczywistość. Spojrzał przed siebie badawczo, bo wydało mu się, że na przeciwległym końcu Dobrego Pola ciemniejący las brzozowy drgnął i poruszył się. Przetarł oczy i spojrzał powtórnie. Las sunął naprzód istotnie, kołysząc się i kolebiąc. To sierpem szerokim nadchodziły wojska mongkie. Ciągnęły w niesamowitem milczeniu, zwinne i szare, karne i nieprzeliczone. Czarne buńczuki kłoniły się nad hezarami jakoby nad burem morzem.

Przeciągły szmer westchnienia wionął poprzez szeregi rycerstwa. Westchnienie grozy, że oto najstraszliwsze co pomyślał świat — Antychryst zbliża się ku nim, — a razem ulgi, że skończy się męka czekania i spełni, co się spełnić miało. Wnet też nad zbliżającym się szparko wrogiem świsnęło powietrze, zaciemniało, niby mgiełką komarów nad wodą. Pierwsze strzały napastników upadły przed stopy rycerstwa.

Uniósł się książę w strzemionach, podniósł w górę miecz. Trąby jęły rwać chrapliwie, wzywając cnotę rycerską do boju. Ruszyły wprzód, rozpęd biorąc, hufce krakowskie, Sulisław, Dobrogost Bazylów, kasztelan, zdradzieckie serce lecz wojownik przedni, i margrabia Bolesław, Dypoldów syn. Łechtając źrebce długą na stopę ostrogą, sadzą w rój świszczących strzał, w zjeżony wał spis tatarskich.

Obskoczą ich zewsząd wrogowie. Niechając łuków, dźgają rycerzy spisami, rąbią zjadliwą damasceńską szablą. Walczą szybkością, obrotem i liczbą. — Bronią się dzielnie rycerze siłą stalową ramienia. Zwołują poprzez przyłbicę, by ciaśniej szyki podebrać. Padają razy straszliwe. Strzałami zewsząd nadziany, niby św. Sebastjan skłuty, Jarach Klimów, druh Konradowy, prze konia ostatkiem sił. Umrze walczący. Mojko Mojków, młodzik prawy, rży śmiechem drwiącym w żywe oczy śmierci. Rad zginie w dobrej potrzebie. Spicymir wójt z ząciętą dobroduszną twarzą tłucze spokojnie pogan, młócąc koncerzem jak cepem. Gdy zrąbany w drzazgi odleci szczyt Słupa Domasławskiego, Andrzej Sresz, druh zaprzysięgły, osłania jego głowę, niedbając zgoła o własną. Tuż przy nich Witosław z Borka ryczy z uniesienia, pluje w skośne ślepia djabłów. Niby skwir sępów polatuje ponad polem zwołanie rodu Zamborów.

Lecz pogan coraz przybywa. Już na jednego dziesięciu i więcej. Zwaleni kopją na ziemię, sierpem wiszącym u pasa podcinają pęciny ogierów. Gdy padnie, rżąc z żalu, koń, dobijają obalonego rycerza jego własną mizerykordją. Wśród szarej, ruchliwej gęstwi bardwią się zdala walczący rycerze, niby wiosenny topniejący śnieg.

Gdy śniegu szybko ubywa, pośle książę ku pomocy czwarty hufiec, Opolczyka, na lewem skrzydle stojący. Bożywój Włostów, księcia opolskiego przyboczny, trąbi w wielki róg. Rycerze zbierają wodze. Lesz rozproszeni w szeregu Rusasy kręcą się w miejscu, miast ruszać, krzycząc przeraźliwie:

— Propali my! Bieżajtie! Bieżajtie!

I, zawracając, uciekają. Darmo wstrzymują ich jedni, — już słabną drudzy. — „Bieżajcie!" — powtórzy niektóry struchlałym, niemęskim głosem.

— Stulcie pyski! Naprzód! — woła, ujrzawszy to, książę. Rzuca się przed Opolczyków. Sam ich prowadzi. Szumi piastowska stanica między buńczukami.

Odwalając na bok wrogów, niby oracz skiby, przez kraty szłomu patrzy książę uporczywie w lice nieprzyjaciół. Z bolesną ciekawością pogląda z bliska w śniade gęby, skośne oczy. Z jakiejże wyszli otchłani? Kim są? Ludzie czy szatany? Terchan Arguna drze się przeciw niemu. Na piersi ma wiąź amuletów — cudactwa chińskie, bałwanki

Tęcza nad sercem.

Jan Wiktor, jeden z młodszych pisarzy polskich, dzięki talentowi zdobył sobie, w stosunkowo krótkim czasie, ten rozgłos, na jaki całkowicie utwory zasługują.

Książka, którą wymieniamy w tytule przeszła już nawet do literatury światowej i przetłomaczona została skwapliwie na język niemiecki, co najlepiej świadczy o jej wartości. Dobrze nam bowiem wiadomo, jak odnosi się olbrzymia większość społeczeństwa niemieckiego do wszystkiego, co jest wytworem kultury naszego narodu. Przecież Niemcy ośmielają się nawet mówić, do dziś dnia, że my wogóle nie posiadamy żadnej kultury. A jednak wybitni literaci i krytycy niemieccy musieli uchylić głowy przed powieścią Jana Wiktora „Tęcza nad sercem“.

Kim jest ów autor polski? — Nie jest to poszukiwacz łatwych efektów pisarskich. Przyzwyczaił się bowiem i nauczył patrzeć głębiej w życie ludzkie, w życie przyrody, sięgając aż do dna. Cała przyroda żyje u niego wraz z człowiekiem, jakby jednem życiem.

Zbłąkany pies miejski, Kruczek, czy wróble, gdzieś na plantach krakowskich, narówni z bohaterską powieścią starą babcią-gazeciarką, którą los wyrwał z ukochanych pól i łąk, z pracy na roli, na niewdzięczny bruk miasta, — jak gdyby rozumieją się wzajemnie. Rozumieją swe dole i niedole. Babcia jednakową tkliwością i miłością odnosi się do ptasząt, jak i do obdartych biednych dzieci, które zmuszone są pracować na swe utrzymanie. Nad jej sercem maluje nam autor śliczną, wielobarwną tęczę.

Z powieści Jana Wiktora przytaczmy poniżej krótki wyjątek, charakteryzujący nam pięknie, serdecznie ową babcię, tęskniącą wciąż do przyrody.

W niedzielę, jak zwyczajnie, roznosiła dzienniki. Przez beztroski tłum przepychała się niby sterta łachmanów, zabrudzających jasny widok. Zboczyła z ludnych miejsc. Znalazła się poza ostatniemi domami.

Nadleciał ptak, zawisnął, zaświergotał i duszę poświęcił kroplistą rosą tego poranka. Poszła za nim.

W mieście ledwo się wlokła. Ciężkie buciary przywierały do bruku. Kiedy dźwigała ciężar lat i mordęgi, zdawało się jej, że holuje chodnik. Teraz wstąpiły w nią siły na widok pól. Wiatr zmiótł z oczu mgłę. Źrenice rozbłysły. Lekkość myśli, ochota, rześkość, ciepło i woń. Miała uczucie, że z sierpem idzie na swój zagon. Słońce oblane złotem wyłoniło się z pod zasłon, jak jej źrenice z pod dymu miasta. Niebo podobne do ogromnej niwy, rozkołysanej błękitnem zbożem. Po zagonach błądziły białe obłoki, niby żniwiarze, wędrujący od świtu do nocy.

Chciała wołać:

— Szczęść wam, Boże. —

Zboża jeszcze nie wszędzie były zebrane. Wśród łanów pochylonych złociły się ścierniska niby plastry, na które spływa szum i strumienie miodu. Tu i tam mendle, sterty, znój długich dni zmieniony w snopy. Wśród traw i źdźbeł utajona rosa niby pot z czoła robotników, którzy tedy nade dniem przeszli.

Na mokradle stał bocian srogo zadumany.

— Pewnikiem żeniaty — zażartowała — baba mu pierza nadarła, bo mu się nie chce ruszać ku chałupie.

Powoli uniósł się i leciał nisko.

— Oho, sprawi ci baba wesele, bo z pustym dzióbem idziesz do głodnych dzieci.

Z pod miedzy wyrwał się ptak i przeraźliwie zaćwierkał, jakby to ulicznik gnał z krzykiem i plikiem gazet.

— Może i on Panu Jezusowi niesie

— — — — — — — — — —

— Oczy jej poszły za ptakiem w niebiosa, aby spojrzał w źrenice miłosiernego Boga.

Rozchwiane zboża szumiały pozdrowienia. Źdźbła ciężkie, oblane kroplistym znojem ziarna, nisko się pochylały i całowały ją w ręce.

— Witają gospodynie — szeptała radośnie.

Teraz nie była przybłędą ani komornicą. Wokoło spozierała gospodarskim wzrokiem.

— Moje!! —

Rozrzuciła ręce, chcąc przygarnąć te niwy. Odpoczywała w miedzach. Kruszyła kłosy na dłoni, ważyła ziarna dorodne, grudy światła w złotych łuskach.

— Ładny urodzaj, łaska boża i błogosławieństwo w kłosach.

Nie czuła, że to obce pole.

Kto inny miał związać zboże, ale ona zbierała stokroć piękniejszy plon: radość widoku, pożywienie dla serca.

Duszę zmąciła trwożna myśl, czy w czas zdoła zeżąć i zwieźć.

— Może — broń Boże — przyjść burza.

Dojrzałe kłosy pochyliły się w zadumie.

Przemówiła szmerem pól, targniętych przeczuciem grozy.

— Żeby Pan Jezus nie zesłał nieszczęścia! — Żeby ino przy pogodzie zebrać. Imchleba więcej, tem mniej biedy, płakania i pomsty.

Kiedy spojrzała na niebo, dusza jej wypogodziła się.

— Pan Jezus dobry gospodarz, to wie, co ludziom trza i da zebrać.

Szła miedzami, pracowicie zgięta. Przy każdym kroku nabożnie wzdychała, dziękując za dary najświętsze — za łaskę pracy. Niosła chrzęst zbóż, świętą mowę pól.

Słońce powoli wędrowało po niebieskiem ściernisku. Czasem wsparło głowę na obłoku, jak żniwiarz spracowany na snopku. Kiedy spojrzało na ziemię, na plony bogate, zaraz roześmiało się wszystką jasnością.

W oddali rozległo się gęganie, gdakanie, kwaki. Domy z pod drzew wychodziły. Malwy zasłaniały ściany, do okien sięgały, aby w nie patrzeć i podziwiać wizerunek odbity w szybach. Na przyzbach i progach spoczywały cienie.

— Wieś — szepnęła gazeciarka.

Do spotkanych krów, do kur mówiła jak do znajomków dawno niewidzianych.

— Niech będzie pochwalony.

Gęsi zagęgały, krowy zaryczały, kaczki kwaknęły, a kogut paradujący stanął i zapiał.

— Rozumią — wiedzą, co mówią. Jeszczeby też nie. Wsiowskie stworzenia Boga nie pochwaliłoby?...

Z obejścia wyleciał pies. Poczuł obcy zapach i dalej przyskakiwać i pyskować.

Babka nie uciekła, nie oganiała się, ale rzuciła kromkę. Targaj zdębiał. To przechodziło jego pojęcie. W takich razach chlastano go batem.

— Może to zdrada? —podejrzliwy pomyślał.

— Ale gdzietam! rzetelny chleb. — Nosa jego nikt nie oszuka.

Poszczekiwał, ale jak to mówią, nadrabiał miną. Wnet obwąhał obecność obcego zapachu i o mało nie trzasnął się łapą w paszczekę.

— Mój nos to całkiem ogłupiał. Żeby na taką wydziwiać. Przecie czuję — sama dobroć. — Oblizał się, merdnął ogonem i zaczął się łasić.

— W waszych oczach to jak w wędzarni.

Prosię pochrząkiwało.

— I ty do mnie pogadujesz — przyjaźnie do niego babka zagadała. — Ucioraneś — żeby na lnianej płachcie, to musisz ubabrać — jak człowiek, to radosne życie.

Pod parkanem krowina szczypała postną trawę. Podniosła łeb. Zalśniły wielkie oczy, oblane poczciwością.

— Skóra i kości, aż żal patrzeć. Zgnojoną masz przyodziewę. Zła twoja gospodyni nie zaturbuje się. Wymioncka puste. Po czem byłoby mleko? I takim ludziom Pan Jezus daje taką dobrodziejkę. Ej, żebym taką miała, tobym rosę zbierała do picia. — I ja miałam. Wszystko przechodzi na świecie. Majątki bogactwa t en śnieg w słońcu, błyska się, a potem ino trochę błota — mówiła do tej krowiny; przed nią, jak przed czującą kumą użalała się.

Kogut rozgorzał, jak bojowy okrzyk. Indor wiecznie rozgniewany, widocznie płomieniami napasiony, gulgotał, rozwieszał korale i sztywnemi skrzydłami orał.

Wokoło niej płynęły wszystkie głosy, zmienione w hymn podniosły. Szła między domami, jakby przez Ziemię Świętą odbywała pielgrzymkę.

Znów znalazła się poza wsią.

Idąc gładziła zagony jak włochatą jałówkę. Zapomniała o mieście. Niedzielny czas zasłonił zasmolony dzień wczorajszy i jutrzejszy. Gdzie spojrzała — to szunmiące wesele.

Nie jadła, ale głodu nie czuła. W sercu miała śpichrze zboża. Po drodze spotykała źródła. Zdmuchiwała zeschłe listki, pająki i maczała spragnione wargi, jakby topiła je w błękitach, odbitych w małej toni, i piła niebo. Długo wędrowała po polach. Każdy zagon błogosławiła, na każdej stercie oczy spoczywały.

— Tyle bogactwa. Za każde ziarno paciorek.

Siadła na wzgórzu. Płomień uniesienia buchnął.

— Jakże w mieście modlić się, kiej tam tyle brudu, błota i grzechu. Ino tutaj — ino tutaj, bo i słoneczko jaśniej świeci — —

Po niebie wlokły się chmury niby dojne krowy po pastwisku. Czasem z pośród cienistej gęstwiny błysk światła, jakby z wymiona trysnęło mleko.

Ptaki wokoło śpiewały.

— Będziesz pasała krowy na bożych błoniach — dobra służebnico — boś biedotę karmiła.

Gazeciarka zachwyconym wzrokiem piła radość światła, lejącą się z samych błękitów niby świeżo dojone mleko, ciepłem pieniste. Błękit spożywała jak sytny, razowy chleb.

Kiedy powędrowało za chmurami, spotkała święty obraz słońca zachodzącego nad rzeką. Na krańcach płynęły czerwone obłoki, zdawało się, że to anieli zstępują z wyżyn, niosąc płaszcz purpurowy, aby gazeciarkę okryć.

Krąg płomienisty powoli zanurzał się w głębiny.

Wody zaczęły gorzeć. Łaska różowa w mgłach uniosła się, a łuna uczuć rozlała się po toni zachwyconej rzeki.

Patrzała na ginące słońce jak na Boga, który z jasnych zagonów schodził w mroki wieczoru z uśmiechem, długo płonącym na zachodzie. A był on gospodarzem na wielkich morgach wśród krów dojnych, koni dorodnych. Z wiosną z pługiem, w lecie z sierpem czy kosą na łan wychodził. Orał, żął, kosił snopy, woził na wozach o świetlistych kołach i kładł je do niebieskich stodół. Potem znów wieczorem zagony, spłużone skibami poświaty, obsiewał promiennem zbożem. Z czoła utrudzonego Boga na ziemię sypały się gwiazdy, jak pot z oblicza żniwiarza pracującego w skwarze.

Z szumów pszenicznych wyłonił się sam Bóg oracz, siewca ogorzały, płaszczem zbóż okryty. Wśród rozkołysanych stajań zbliżał się z sierpem i rękawem ocierał kroplisty znój.

— Pójdź ze mną.

Powiódł ją w pole.

— Wyście, gospodarzu, zeszli w czas żniwa z nieba. Nie dziwota, każdemusię przykrzy za robotą. Żniwa to dobroć nad dobrocie! — Ładny macie urodzaj.

Szli powoli, odprawiając świętą wędrówkę po krainie. Zbierała plon żniwiarka, niosła przed dwór boży dar lata: błogosławieństwo pracy i jako dożynkowy wieniec kładła przed orędownikiem pól. Miała w sercu słońce, w oczach niebiosa, na ustach szelest zbóż, niebiosami patrzyła, słońcem się uśmiechała, a szelestem dojrzałych kłosów zamodliła się do Gospodarza nad gospodarzami.

— Zostawcię mię tutaj. Gdzie się będę tyrała? Dość zdrowia namarniłam w mieście, w smutku. Niech choć jeden dzień przed śmiercią spocznę. Przygarnijcie chudzinę, weźcie na służbę. Napracowałam się dość.

Na miedzy ułożył jej zmęczoną głowę. Obłoki otarły pot z czoła, a kłosy się pochyliły, zamknęły oczy wypłakane przez życie i zaszeptały:

— Dopomogę ci, robtnico — niechże ci się szczęści.

— Panie, co wam dać za to? Chyba ino łzy, com za życia wypłakała. — Twoje to łzy, boś mi je dał — i podała na dłoni utrudzonej krople, które rozpromieniły się pod bożem spojrzeniem.

— Najjaśniej łaska święta płonie na znoju i na łzach — żniwiarko dobra. — Pójdźmy, nazbierać dużo zboża do serca, bo tym chlebem przez całą wieczność będziesz się żywiła.

Poprowadził ją z pól ku błękitom. Schody z tęczy i z obłoków. Wstępowała coraz wyżej i niespodziewanie po lazurowych ulicach zawołała:

— Kurjer Poranny — nadzwy — dodatek!

Obudziła się.

Poranek podnosił się powoli, jak purpurowy kwiat na łodydze przygniecionej całonocnym mrokiem.

Gazeciarka wzniosła ramiona i przed słońcem, przed najjaśniejszym Bogiem, wschodzącym na łan nieba, zaśpiewała Godzinki.

Na tle purpury, w płonistej aureoli rozstrzelającej promienie klęczała pogrążona w jasnym zachwycie.

Usłyszała łoskot drukarni, wrzawę sprzedających, tupot kroków i krzyk wśród aut —

— Nadzwy — dodatek.

Na barki padł ciężar mozołu. Na oczach dym i kurz. Pod nogami kamienie trotuaru i stopnie krętych schodów.

— Gazety roznieść!!

Wnet otrząsnęła się. W duszy zakołysał się świat słoneczny.

Śpiesznie wracała.

Z różowego świtu zeszła w ulice miasta, jakby to nie człowiek, ale Święta Jasność zstępowała z wyżyn, mając duszę osypaną rosą, szatami pól, snem wśród słońca i gwiazd.

— Byłam za życia w niebie.

Otoczyła ją wrzawa. Potrącana krzykiem, łokciami, złością, przekleństwem, przemykała się pomiędzy tłumem, niosąc obraz cudów widzianych. Nad nią baldachim obłoków, w kapliczce serca melodje, dźwięki polnych sygnaturek i tony organów grających mszę poranną. Za nią szły pola, niebiosa błękitne, procesja zbóż i kwiatów i złotym ornatem żniwa okrywało miasto. Bruki, jezdnie, chodniki, kamienice, rozkołysały się chrzęstem dojrzałych kłosów, rozkwieciły się jak dorodne niwy.

Przechodząc obok kapliczki, wetknęła kiść pszenicy w palce Chrystusa i zda się szelestem pól zaszumiała.

— I Ty, Boże Dziecie, raduj się. W mieście Cię postawili, żebyś słoneczka prawdziwego nie widziało. A Tyś też spragniony świata wsiowskiego.

Kiedy w godzinę później siedziała za straganem, widziała Chrystusika, trzymającego bukiet pszenny. Zdawało się, że nazbierał kłosów i teraz pokazuje całemu miastu złotą kiść.

Nadlatywały ptaki.

— O! zawołał Pan Jezus ptaszki, z niemi się podzielił. — Gdzieby sam zjadł. — —

Długi czas nosiła wspomnienie poranku, pełnego kwiecia, śpiewań, szelestów, świateł i barw. Trwała radość jak obraz z niebios zniesiony i umieszczony w osierdziu roboczych dni. W ustach uśmiech, płomień spalających się cierpień, oderwany od pyłu ziemskiego. Oczy świeciły niby okna wiejskiego kościoła o świcie. Każde słowo było kłosem, wystrzelającym z serca. Mieszały się przeróżne polne głosy, tysiące gwiazd świeciło i zalewało duszę weselem.

Żyła w mieście, ale mieszkała wśród zbóż i nie znała słowa grzech, oszustwo, złodziejstwo, zemsta. Zagubiła w poszumach te czarne całuny, mogące zakryć szczęście życia. To też została sama światłość. Przez tę światłość patrzyła na ludzi i wszystko było dobre, słoneczne i wsiowskie.

Kronika bieżąca.

Sobota **4** kwietnia	Wielka Sobota. Św. Izydora, bisk. Św. Ambrożego, biskupa. Św. Platona, mnicha.

*

Kalendarz słowiański: Wratysław.

Jutro, 5 kwietnia: Wielkanoc; św. Wincentego Ferrerjusza; św. Zenona oraz św. Ireny dziewicy.

*

	Wschód	Zachód
Słońca	o godz. 5.30;	o godz. 18.38.
Księżyca	o godz. 21,26;	o godz. 5,56.

*

W Wielką Sobotę rano poświęca kapłan ogień, świecę wielkanocną, zwaną Paschałem i wodę do chrztu. Po tych ceremonjach odprawia się uroczysta Msza św., podczas której słychać po raz pierwszy radosne Alleluja na znak, że już zbliża się chwila zmartwychwstania Pana Jezusa. W Wielką Sobotę wieczorem albo w Niedzielę raniutko odprawia się Rezurekcja, która nam przypomina Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Kapłan bierze monstrancję z Grobu i w uroczystej procesji obnosi trzy razy dookoła kościoła przy śpiewie pieśni „Wesoły nam dziś dzień nastał" i przy biciu radosnem wszystkich dzwonów.

Św. Izydora, biskupa, który obfity w cnoty i wiedzę, gorliwością o wiarę katolicką i przestrzeganiem przepisów kościelnych stał się ozdobą Hiszpanji.

Św. Ambrożego, biskupa i wyznawcy, który zdumiewającą uczonością i cudami pomiędzy innemi dokonał i tego, że w czasie arjańskiej herezji pozyskał wierze katolickiej na nowo prawie całe Włochy.

Św. Platona, mnicha, który przez długie lata z niezłomną odwagą walczył przeciw heretyckim obrazoburcom.

Wesołych Świąt!

Wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom, Agentom, Kolporterom, Korespondentom, Przyjaciołom i Zwolennikom składamy serdeczne życzenia

wesołych i szczęśliwych Świąt!

Niech Bóg - Zbawiciel błogosławi nam wszystkim i darzy nas Swemi łaskami do ostatniej chwili życia naszego.

Redakcja i Wydawnictwo „Katolika".

— Ograniczenie towarowego ruchu kolejowego w czasie świąt. Ministerstwo komunikacji wydało zarządzenie, polecające wstrzymanie ruchu pociągów towarowych w okresie świąt od godz. 18 dnia 4 bm. do godz. 6-ej dnia 7 bm. z wyjątkiem pociągów, przewożących pilne transporty wojskowe z ludźmi, ładunki, ulegające szybkiemu psuciu, oraz żywy inwentarz. Przedsięwzięte będą odpowiednie środki w celu zabezpieczenia od kradzieży pociągów, zatrzymanych w drodze na czas przerwy ruchu.

— Ulgowe bilety kolejowe dla wyjeżdżających na wieś. Jak się dowiadujemy, z dniem 1 maja rb. wprowadzone będą na kolejach bilety ulgowe dla wyjeżdżających na wieś na niedzielę i święta.

Ulgowe bilety, w pierwszą stronę i powrotne sprzedawane będą tym, którzy na niedzielę i święta wyjeżdżać będą do jakiejkolwiek stacji, przy której znajduje się miejscowość letniskowa.

— Wycieczki do Gdańska i nad polskie morze. Gmina Polska w Woln. Mieście Gdańsku utworzyła w r. z. nową, a bardzo pożyteczną placówkę, mianowicie biuro dla spraw wycieczkowych i turystycznych na dworcu głównym. Biuro to, rozszerza w tym roku swą działalność, pragnąc ściągnąć do Gdańska, na wybrzeże polskie, jak i do kaszubskiej Szwajcarji jak największą liczbę turystów.

Chodzi więc przedewszystkiem o wycieczki zbiorowe, któremi opiekuje się biuro, dając im tani nocleg w kwaterach masowych, wyżywienie w Domu Polskim lub innych restauracjach, jak również zaopatrując je w fachowych przewodników, stawiając do dyspozycji autobusy i statki do wycieczek po morzu i porcie. Jednem z najważniejszych zadań biura jest zajęcie się wycieczkami, zwiedzającemi Gdańsk, które chodząc po mieście samodzielnie często były narażane na szykany lub wyzysk nieopowołanych osobników. Teraz mogą one korzystać z różnych ulg i bez straty czasu zwiedzić zabytki Gdańska, a szczególnie pamiątki polskie.

Kto więc w ciągu tego lata ma zamiar poznać starodawny Gdańsk z jego staremi basztami, bramami, pomnikami królów polskich, więzieniem, fortecą, którą Batory oblegał, portem i ujściem naszej Wisły do morza, kto chce widzieć polskie morze, Gdynię, Hel i kaszubską Szwajcarję z tylu pięknemi jeziorami, niech zwróci się po informacje do biura dla spraw wycieczkowych i turystycznych gminy polskiej w Gdańsku na dworcu głównym.

— Szkoły a napływ dzieci. Ministerstwo oświaty rozesłało do kuratorjów okólnik, w którym zaleca przystosowanie organizacji szkolnictwa powszechnego do potrzeb wzmożonego napływu dzieci w wieku szkolnym.

W związku z tem kuratorja zwołują w najbliższym czasie szereg konferencyj inspektorów szkolnych, które opracują wytyczne organizacji szkolnictwa powszechnego w myśl zaleceń ministerstwa a w zależności od warunków terenowych.

Województwo śląskie.

*** Sygnały ostrzegawcze.** Wzorem Szwecji, na terenie katowickiej dyrekcji kolejowej zainstalowano acetylenowe sygnały ostrzegawcze. Sygnał taki wydaje światło błyskowe o dwóch kolorach: białe oznaczające wolny przejazd i czerwone — w miarę zbliżania się pociągu, to jest na 30 sekund przed jego nadejściem. Ten okres czasu wystarcza zupełnie do zahamowania samochodu nawet w pełnym biegu. Niezauważenie sygnału normalnie jest wyłączone, gdyż błyskowe działanie światła, dobrane na mocy długoletnich doświadczeń, skutecznie zwraca uwagę kierowcy na grożące niebezpieczeństwo. Urządzenie to działa bez przerwy dzień i noc i nawet podczas mgły jest dobrze widoczne. Jako źródła energji świetlnej używa się acetylenu-disseus, mieszczącego się w butlach stalowych o zawartości 3500 litrów, co wystarcza na 68 dni, tak, że butle trzeba wymienić tylko raz na dwa miesiące. Koszta ruchu sygnału są niewielkie, gdyż wynoszą tylko 500 złotych rocznie.

*** Podwyższenie wkładek zabezpieczeniowych do Funduszu Bezrobocia.** Zarząd obwodowy Funduszu Bezrobocia w Katowicach podaje do powszechnej wiadomości zakładów pracy, iż rozporządzeniem ministra pracy i opieki społecznej z dnia 20 marca 1931 roku (Dz. Ust. R. P. nr. 27 poz. 187), uchylone zostało rozporządzenie ministerjalne z dnia 12 czerwca 1929 r. dotyczące obniżenia wkładek zabezpieczeniowych z 2 proc. na 1,8 proc.

W związku z powyższem, z dnia 30 marca 1931 r. wkładki zakładów pracy na rzecz Funduszu Bezrobocia wynosić będą jak przed 1 lipca 1929 r. 2 proc. od zarobków robotników, z czego 0,50 proc. przypada na robotnika, a 1,50 proc. na pracodawcę.

Najwyższa norma zarobku dziennego stanowiąca podstawę do obliczania wkładek nie ulega zmianie i stanowi nadal 10.— zł.

Jednocześnie obniżone zostały z dn. 5 kwietnia 1931 r. normy zasiłków bezrobotnych i wynosić będą:

a) dla bezrobotnych samotnych 30 procent,

b) dla bezrobotnych obarczonych rodziną od 1 do 2 osób 35 proc.,

c) dla bezrobotnych obarczonych rodziną od 3 do 5 osób 40 proc.,

d) dla bezrobotnych obarczonych rodziną powyżej 5-ciu osób 50 proc. zarobku przy zastosowaniu najwyższej normy tegoż 10 zł. dziennie.

Z Katowickiego

Pomoc bezrobotnym.

Katowice. Można bezrobotnym młodzieńcom pomagać, oddając im do wykonania nagłe, pilne roboty jak: węgiel do piwnicy wrzucić, drzewo rąbać, meble cięższe przestawić, ogródek przekopać itp. W ognisku dla młodzieży przy kościele Najśw. Marji Panny w Katowicach o każdej porze dnia są młodzieńcy chętni do pracy, którzy za skromne wynagrodzenie prace te wykonują. Więc mając podobną pracę do wykonania, prosimy się zwrócić do Urzędu Parafjalnego ewentualnie telefonem (1584). Zatrudniając w ten sposób bezrobotnych młodzieńców, dokonuje się dzieło wychowania i dobroczynności.

Przeniesienie targu.

Katowice. Policja targowa donosi, że z powodu drugiego święta wielkanocnego, przypadającego na poniedziałek 6 kwietnia, zwyczajny targ tygodniowy odbędzie się we wtorek 7 kwietnia.

Nowi majstrowie.

Katowice. Przed izbą rzemieślniczą złożyli następujący kandydaci egzamin mistrzowski: w kołodziejstwie Maksymiljan Firla z Gołkowic, pow. rybnicki i Alojzy Polaczek z Radzionkowa a w stolarstwie Karol Kostka z Rybnika, Rudolf Firla z Godowa, pow. rybnicki i Emil Brzoza z Gołkowic.

Zakłady fryzjerskie w drugie święto wielkanocne nieczynne.

Katowice. Śląski Urząd Wojewódzki donosi, że zakłady fryzjerskie na terenie województwa śląskiego pozostaną zamknięte w drugie święto wielkanocne.

Egzamin na pomocników ogrodniczych.

Komisja egzaminacyjna Śląskiej Izby Rolniczej przeprowadziła w dniu 31 marca 1931 r. egzamin uczni ogrodniczych w sali Wypoczynku w Katowicach. Skład komisji egzaminacyjnej był następujący: prof. dr. Tomkiewicz, referent dla ogrodnictwa zawodowego komunalnego i działkowego Wład. Włosik, Ernest Sklorz, właśc. zakł. ogrodn. i kwiec. jako zastępca samodzielnych ogrodników Robert Mikulla, Murcki, zastępca organizacji ogrodniczej z siedzibą w Murckach, ref. ogrodn. Wł. Postępski, instr. ogrodn. L. Urbański i Ignacy Pyzio, kier. szkoły ogrodniczej w Strumieniu.

Z grona pryncypałów przybyli jako goście słuchacze pp. nadogrodnik Fr. Kurzyca, Wełnowiec i Alfred Niedziela, właśc. zakł. ogrodn. w Bielszowicach. Na egzamin zgłosiło się 34 uczni ogrodniczych z całego Śląska Górnego najwyższa dotąd cyfra przy egzaminie ogrodniczym. Uczni z Śląska Cieszyńskiego nie było.

Zdali egzamin z wynikiem „bardzo dobrze": 1) Leon Fojcik, Żory, 2) Augustyn Mryka Murcki, 3) Wiktor Reimann Mikołów, 4) Konrad Wojcik Wielka Dąbrówka, 5) Jerzy Bernat Mikołów, 6) Jan Tomczak Bielszowice, 7) Paweł Mol Chorzów, 8) Paweł Wieczorek, Siemianowice, 9) Wilhelm Piontek Tarnowskie Góry, 10) Leonard Mrozek Nakło Śl., 11) Jerzy Kratofil Stare Tarnowice, 12) Gerhard Spiller Siemianowice. 13) Wincenty Reclik Pszczyna, 14) Józef Gwóźdź Wełnowiec.

Wynik „dobry" osięgli następni uczniowie: 1) Józef Pyzik, Król. Huta, 2) Gustaw Teemann Ornontowice, 3) Waldemar Figura, Król. Huta, 4) Stanisław Hapeta Murcki, 5) Alfred Kowalski, Węzłowiec-Chorzów, 6) Walter Mokry Giszowiec-Janów, 7) Stefan Nowak Nowe Hajduki, 8) Emil Warzecha Węzłowiec-Chorzów, 9) Jerzy Szymankiewicz Chorzów, 10) Jerzy Sacha Tarn. Góry, 11) Franciszek Grzybok Siemianowice, 12) Alfred Nowak Tarnowskie Góry-Karłuszowiec, 13) Walenty Waligóra Wełnowiec, 14) Alfred Szubert Stare Tarnowice, 15) Wilhelm Kasprzyk Katowice-Karbowa.

„Dostateczny" wynik osięgli: 1) Antoni Kokoszka Michałkowice, 2) Bronisław Piechota Mikołów — Dwór Regulowiec, 3) Fryderyk Wolny, Katowice-Brynów, 4) Antoni Gnilka, Katowice-Brynów i 5) Józef John, Stare Tarnowice.

Ogólny wynik jest następujący: pięć „dostatecznie", piętnaście „dobrze", i czternaście „bardzo dobrze".

Komisja egzaminacyjna stwierdziła jednogłośnie, że dodatni rezultat egzaminu na pomocników ogrodniczych jest wynikiem i konsekwencją „Zimowych kursów dla młodych ogrodników", sprężyście i umiejętnie prowadzonych przez kierownika kursu p. Włosika.

Na skutek dodatniego wyniku teoretycznej części egzaminu ogrodniczego, komisja większością głosów — przeciwko głosu ref. Włosika, wskazującego na obowiązujące przepisy i rozporządzenia — uwolniła uczni ogrodniczych od obowiązku praktycznego egzaminu.

Przysłowia ludowe na Wielkanoc i początek kwietnia.

Pogoda w kwietnią niedzielę
Wróży urodzaju wiele.

* * *

Pogodny dzień wielkanocny
Grochowi wielce pomocny.

* * *

Jak na Wielkanoc pada,
To trzeci kłos w polu przepada,
Ale jak na Zielone Świątki pada,
To złe naprawia.

* * *

Od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek
Można dać śmigus i w piątek.

* * *

Kto sieje groch w marcu
Gotuje go w garcu.
A kto w maju,
Ten w jaju.

* * *

Ciepły kwiecień mokry maj,
Będzie żytko, jako gaj.

* * *

Jak przylecą żórawie,
Groch siać godzi się prawie.

* * *

Kwiecień plecień, bo przeplata
Trochę zimy, trochę lata.

* * *

Przyjdzie kwiecień
Z lada czego wianek spleciem.

* * *

W Wielki Piątek
Dobry siewu początek.

* * *

Kiedy w Wielki Piątek rosa,
To nasiej gospodarzu dużo prosa.
A jeżeli w Wielki Piątek mróz,
To proso na górę włóż.

* * *

Jak w Wielki Piątek pada,
To będzie suchy rok.

Przed redukcją robotnic w fabryce porcelany.

Katowice Fabryka porcelany Gieszego zakupiła nowe maszyny transportowe, które w najbliższym czasie zostaną uruchomione. Wskutek tego większa część robotników zwłaszcza kobiet zostanie wydalonych z pracy. Mechanizacja wypiera coraz więcej ludzkich rąk roboczych z naszego przemysłu.

Wstrzymanie ruchu autobusowego w pierwsze święto.

Katowice. Dyrekcja śląskich linij autobusowych donosi, że w pierwsze święto wielkanocne, dnia 5 kwietnia wstrzymany będzie ruch autobusowy na wszystkich linjach. W drugie święto kursują autobusy według niedzielnego rozkładu jazdy.

Wykrycie nowej afery przemytniczej.

Katowice. Śląska straż graniczna wykryła nową aferę przemytniczą. Przemytnicy posługiwali się kilku agentami, którzy przekraczali parokrotnie na podstawie kart cyrkulacyjnych granicę polsko-niemiecką w starych wytartych płaszczach a wracali do Polski w eleganckich futrach. Proceder ten uprawiali długi czas, zmieniając miejsca przekroczenia granicy. Aresztowani przemytnicy mieli na swe usprawiedliwienie rachunki właścicieli sklepów z futrami w Sosnowcu i Będzinie, dowodząc, że futra te kupili. Stwierdzono, że rachunki te były fikcyjne.

Dwumiljonowe sprzeniewierzenia na szkodę ks. Pszczyńskiego.

Katowice. Przeciwko byłemu dyrektorowi kopalni „Piast" Edelmanowi i jego zastępcy Bajerowi wniosła administracja księcia Pszczyńskiego doniesienia karne o sprzeniewierzenie i oszustwo. Edelman długi czas kierował kopalnią „Piast" w Lędzinach a Bajer był jego zastępcą. Sprzedawali oni węgiel na własny rachunek za szkodą księcia Pszczyńskiego. Krążą pogłoski, że sporny rachunek wynosi około 100 000 tonn węgla. Sprzeniewierzenie więc dochodzi do 2 miljonów złotych. Edelman usunięty z kopalni wyjechał do Niemiec, gdzie kupił sobie zamek w śląskich Karkonoszach. Administracja ks. Pszczyńskiego poczyniła kroki w Niemczech przeciw Edelmanowi.

Zderzenie samochodu z furmanką.

Katowice. Na narożniku ul. Mikołowskiej i Zielonej najechał samochód ciężarowy na jednokonną furmankę naładowaną konewkami z mlekiem. Wóz został uszkodzony.

Kradzież pieniędzy.

Katowice. Pod koniec ubiegłego miesiąca przytrzymano w Katowicach niejakiego Stefana Habryszkę za kradzież 400 zł. na szkodę Janiny Perłowej. Habryszka był już kilkakrotnie karany za kradzież. Niepoprawnego kieszonkowca osadzono w więzieniu.

Przytrzymanie niebezpiecznych włamywaczy.

Katowice. W toku dochodzeń prowadzonych w sprawie włamania do magazynu wódek Władysława Długiewicza oraz włamania do kiosku na dworcu kolejowym w Bogucicach, dalej włamania do składu piekarskiego Lepierza w Zawodziu wreszcie włamania do destylacji Salo Fiszera w Zawodziu przytrzymano Piotra Urbańczyka, karanego już więzieniem i Wilhelma Wygasza oraz Edwarda Janka. Wszystkich trzech oddano do dyspozycji władz sądowych.

Skutki nieostrożnej jazdy.

Janów w Katowickiem. Na ul. Zamkowej w Janowie najechał samochód osobowy na zamkniętą zaporę kolejową, która została złamana a samochód lekko uszkodzony. Wypadku w ludziach nie było.

„Niechże miłość płacze".

Roździeń - Szopienice w Katowick. Dnia 5 kwietnia rb. w pierwsze święto wielkanocne przyjeżdża do Roździenia-Szopienic zespół teatralny „Opolanka" z Katowic i odegra na życzenie obywateli w sali p. Hermana Freunda, sztukę pod powyższym tytułem w sześciu aktach. Sztuka sama zapowiada się bardzo interesująco i przedstawia tragedję bogatej rodziny hrabiowskiej. Początek o godz. 19-ej, otwarcie kasy o godz. 18-ej. Podczas przerw koncertować będzie słynna orkiestra zespołu teatralnego pod kierownictwem p. Wojtenka. Bilety przedwcześnie nabyć można u p. Wilhelma Szmelczerczyka, Szopienice 3 Maja 31. Wszystkich zacnych obywateli na to przedstawienie serdecznie zapraszamy.

Z Śląska Opolskiego.

Z Opolskiego.

W jednym z domów zajezdnych w **Opolu** znaleziono zwłoki podróżującego kupca. Śledztwo ustaliło, iż przyczyną śmierci było otrucie. Powodu samobójstwa nie stwierdzono, również nie ustalono nazwiska samobójcy, nie wiadomo również skąd pochodził, ani gdzie mieszkał.

Niedaleko **Ługnian** uległ nieszczęśliwemu wypadkowi majster kominarski Gacy z Wróblina. Spadł on podczas jazdy z motocyklu, przyczem złamał sobie ręce i nogę. Nadto doznał obrażeń głowy i plec. Odstawiono go do szpitala w Opolu.

Z Strzeleckiego.

Opole. W powiecie strzeleckim grasowała w ubiegłym roku banda włamywaczy, składającej się z 5 osób, mianowicie 48-letniego robotnika Mikołaja Ogarki, syna jego Jana, ślusarza Jana Konieczki, Teodora Tomyska i Jana Tomyska, wszyscy ze Schodni.

Banda ta dała się we znaki całej okolicy, szczególnie zaś niewielkiej wioszczynie **Borycz** między Izbickiem a Ozimkiem. Według przygotowanego zgóry planu wtargnęli włamywacze do mieszkania wdowy Niegułowej, zastrzeliwszy wpierw psa. Wdowa i dwie jej córk. schowały się na strych, lecz zostały przez włamywaczy odszukane. Z bronią w ręku zażądali włamywacze pieniędzy. Znaleźli jednak tylko jedną markę, którą zostawili wdowie, lecz co było możliwego do zabrania i przedstawiało jakąś wartość, popakowali do miechów i unieśli ze sobą.

Spostrzegli się jednak, że pomylili się co do posiadłości. Mieli oni bowiem zamiar włamać do wdowy Bryszczowej, przypuszczając, że jest ona w posiadaniu 8 tysięcy marek. Zawrócili więc do jej posiadłości, gdzie się zachowywali równie bezczelnie, wygrażając chorej kobiecie siekierą. Wkońcu zmusili starą kobietę do położenia się na słomie, którą podpalili. Bryszczowej udało się uciec, nim ogień objął jej suknie. Także tutaj włamywacze skradli różne rzeczy, lecz nie znaleźli spodziewanej kwoty.

W tych dniach wszyscy włamywacze odpowiadali przed powiększonym sądem ławniczym w Opolu. Na rozprawie sądowej kłamali jak najęci, lecz nic im to nie pomogło. Sąd wydał wyrok, skazujący czterech oskarżonych, każdego na 6 lat domu karnego, Konieczkę na 5 lat i 3 miesiące również domu karnego.

„Ułani Księcia Józefa."

Roździeń-Szopienice w Katowickiem. Jak już donosiliśmy, Towarzystwo nasze daje w drugie święto Wielkanocy t. j. 6 kwietnia br. o godz. ½8 wieczorem na sali p. Freunda sztukę teatralną p. t. „Ułani Księcia Józefa". Wobec wielkiego zainteresowania się powyższą sztuką przez obywatelstwo miejscowe jak i zamiejscowe, można — celem uniknięcia natłoku przy kasie biletowej — bilety wcześniej nabyć u prezesa p. Fojcika, ul. Szkolna 6 i u p. Beckera urząd gminny Roździeń. Szczegóły na afiszach.

Kontrola bezrobotnych.

Brzezinka w Katowickiem. Wszyscy bezrobotni, zamieszkujący w Brzezince i nie pobierający żadnego wsparcia, winni się raz w miesiącu stawić do kontroli w gmachu urzędu gminnego w godzinach służbowych. W kwietniu odbędzie się kontrola w środę 15 bm. Dni kontrolne będą ogłoszone w czasie od 1 do 5 każdego miesiąca. Ci bezrobotni, którzy nie stawią się do kontroli, będą wykreśleni z listy ewidencyjnej.

Wypadek na kopalni.

Siemianowice w Katowickiem. Robotnik Oton Muc, zatrudniony na kopalni „Laura" uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. W ciężkim stanie odstawiono go do lecznicy knapszaftowej.

Gmina Chorzów protestuje przeciw przyłączeniu do Król. Huty.

Chorzów w Katowickiem. W Chorzowie wyłonił się osobny komitet, który obrał sobie za zadanie obronę samodzielności gminy Chorzów, która, jak wiadomo, ma być przyłączona do Królewskiej Huty. Komitet rozpoczął swą działalność zwołaniem wiecu w niedzielę 29 marca br. Na wiecu tym wypowiedzieli się wszyscy przeciw przyłączeniu Chorzowa do Król. Huty. Sprzeciw umotywowano powodami gospodarczemi i narodowemi. Wykazywano, iż Chorzów, obecnie jedna z najlepiej rozwijających się gmin, spadłby przez przyłączenie go do Król. Huty, do roli klimzowca. Nakoniec uchwalono odpowiednią rezolucję, opowiadającą się przeciw przyłączeniu do Król. Huty.

Z Król. Huty

Wypadek samochodowy.

Król. Huta. Na narożniku ulic Moniuszki i Głowackiego zderzył się samochód osobowy firmy Pietrzyńskiego w Wielkich Hajdukach z tramwajem. Samochód został uszkodzony. Winę wypadku ponosi kierowca samochodu Oton Leuszer z Wielkich Hajduk z powodu nieprzepisowej jazdy. Wypadku w ludziach nie było.

W tani sposób chcieli zaopatrzyć się w szynkę.

Król. Huta. Dwóch łobuzów, niejaki Franciszek D. i jego przyjaciel Józef U. postanowiło zaopatrzyć się w szynkę wielkanocną — lecz bez pieniędzy. W tym celu weszli obaj w godzinach wieczornych do składu rzeźnika Fracha przy ulicy Wolności. W czasie, gdy U. kupował ćwierć funta kiełbasy, D. skradł 10-funtową szynkę i zbiegł. Właściciel spostrzegł kradzież i doniósł o niej policji, która przytrzymała złodzieja.

Dwa pożary.

Król. Huta. Od rozpalonego pieca powstał pożar na strychu rzeźnika Gustawa Kabusa przy ulicy Styczyńskiego. Ogień strawił nagromadzoną tutaj słomę. Straty są nieznaczne. — Tego samego dnia wybuchł pożar w stajni Marji Pytlikowej przy ulicy Cmentarnej. Ogień ugasiła straż pożarna, zanim przybrał większe rozmiary. W obu wypadkach ogień powstał wskutek nieostrożności.

Z Świętochłowickiego

Ofiara pracy.

Wielkie Hajduki w Świętochłowick. Dnia 31 ub. miesiąca spotkało nieszczęście 59-letniego robotnika Edwarda Gwoździa, zatrudnionego w hucie „Bismarka" W czasie pracy G. został uderzony wózkiem kolejki linowej tak silnie, że zmarł na miejscu. Zwłoki umieszczono w kostnicy szpitala w Wielkich Hajdukach.

Znalezienie psa.

Brzeziny w Świętochłowickiem. W naszej miejscowości został odnaleziony pies rasy wilk (średni), którego właściciel może się zgłosić po odbiór w urzędzie okręgowym „Kamień" w Brzezinach Śląskich, pokój nr. 5 w godzinach urzędowych.

Z Pszczyńskiego

Egzamina dojrzałości w gimnazjach pszczyńskich.

Pszczyna. W miejskiem gimnazjum żeńskiem i państwowem gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie odbędzie się egzamin dojrzałości piśmienny od 4 do 6 maja a ustny rozpocznie się w gimnazjum żeńskiem 16 maja, a w gimnazjum męskiem 26 maja. Egzamin maturyczny w państwowem seminarjum nauczycielskiem odbędzie się 6 czerwca.

Z Rybnickiego

Kradzież roweru.

Rybnik. Z korytarza restauracji Konrada Klimka skradziono na szkodę Roberta Babilasa z Równi rower męski marki „Claire" nr. 224187, wartości 150 złotych. Złodzieja nie przytrzymano.

Targi na konie i bydło.

Wodzisław w Rybnickiem. Targ na konie i bydło odbędzie się w Wodzisławiu we wtorek 7 kwietnia, w Żorach w środę 8 kwietnia a w Rybniku we wtorek 21 kwietnia rb.

Usiłowany zamach dynamitowy.

Wodzisław w Rybnickiem. W nocy na 1 bm. klucznik Emil Kłapsia zauważył odjeżdżającego na rowerze mężczyznę, wałęsającego się przy realności rzeźnika Ryszarda Marcola. Z ciekawości klucznik podszedł pod dom Marcola i na kratach żelaznych, zamykających wejście do składu konfekcji męskiej i damskiej i obuwia Jakóba Chimowicza zauważył niewielki pakunek z zwisającym płonącym lontem. Klucznik usiłował z pakunku wyciągnąć palący lont, jednak bezskutecznie, poczem zawiadomił niezwłocznie pełniącego służbę na rynku funkcjonarjusza policji, który zgasił tlący się lont, zapobiegając w ten sposób ewent. wybuchowi. Pakunek zawierał materjał wybuchowy. Policja wdrożyła śledztwo celem wykrycia sprawców.

Budowa cegielni.

Gierałtowice w Rybnickiem. W Gierałtowicach powstanie nowa cegielnia, którą zamierza wybudować Ryszard Lipina na swym własnym terenie. Ewentualne sprzeciwy należy wnieść do landratury w Rybniku najpóźniej do poniedziałku 13 kwietnia, godziny 10 przed południem.

Z Tarnogórskiego

Z kuchni ludowej.

Tarnowskie Góry. Przed niespełna dwoma miesiącami otwarta została nowa kuchnia ludowa, którą bardzo licznie odwiedzają tutejsi bezrobotni. Ponieważ liczba bezrobotnych, korzystających z owej kuchni wzrastała z dnia na dzień, musiano urządzić drugą kuchnię. W ciągu ubiegłego miesiąca wydano ogółem 15.000 obiadów.

Przedłużenie godzin w handlu.

Tarnowskie Góry. W tutejszym mieście mogą być składy otwarte do godziny 8 wieczorem w następujące dni: 4 kwietnia, 1 i 23 maja, 27 czerwca 31 października, oraz 5, 21, 22 i 23 grudnia. Pozatem składy mogą być otwarte w niedziele: 10 i 17 maja, 6, 13 i 20 grudnia od godziny 1 do 6 po południu.

Z Lublinieckiego

Kradzież.

Lubliniec. Z budowy zakładu dla głuchoniemych w Lublińcu skradziono różne narzędzia stolarskie i ciesielskie na szkodę firmy M. Lebickiego z Sosnowca. W toku dochodzeń ustalono sprawców kradzieży, mianowicie Jana Suchego z Górnych Łazisk, Pawła Mańke z Droniowic i Jana Musieloka z Lublińca. Znalezione narzędzia oddano z powrotem poszkodowanej firmie.

Z dalszych stron.

Ujęcie sprawcy okradzenia biblioteki Reichstagu.

Berlin. Berlińskiej policji kryminalnej udało się po długich poszukiwaniach ująć sprawcę kradzieży dokumentów z biblioteki Reichstagu, popełnionej w dniu 1 listopada z. r. Złodziejem jest 39-letni malarz Walter Wohlgemuth, któremu odebrano część skradzionych dokumentów, wśród których najcenniejszym jest oryginalny tekst konstytucji niemieckiej z 28 marca 1849 roku. Ustalono, że Wohlgemuth posiadał w Berlinie 4 oddzielnie umeblowane pokoje i występował bądź to jako inżynier, bądź też jako rysownik.

Program radjowy.

Niedziela, 5 kwietnia 1931 r.

I-sze Święto Wielkanocne.

Katowice, fala 408,7 mtr.: 9,00 Transmisja z katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach. Nabożeństwo pontyfikalne celebruje J. E. ks. biskup śląski dr. Stanisław Adamski. Kazanie wygłosi ks. infułat Kasperlik. Pienia religijne wykona chór katedralny pod kierownictwem ks. prof. Gajdy. 11,58 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie oraz komunikat meteorologiczny z Warszawy. 12,15 „Te Deum" — Brücknera. 14,40 Ks. Alojzy Siemienik: „Na Zmartwychwstanie Pana". 15,00 Audycja rolnicza „Nasze święcone". 16,00 „. . .A trzeciego dnia Chrystus zmartwychwstał" — słuchowisko Gustawa Morcinka w wykonaniu artystów Teatru Polskiego w Katowicach. 16,30 Transmisja z Lwowa. 17,30 Słuchowisko dla młodzieży z Krakowa: „Cud Wielkiej Nocy". 18,00 Koncert z Krakowa. 18,30 Transmisja z Wilna. 20,00 Transmisja muzyki popularnej z Lwowa. 21,30 Kwadrans literacki. 21,45 Koncert wieczorny.

Poniedziałek, 6 kwietnia 1931 r.

II-gie Święto Wielkanocne.

Katowice, fala 408,7 mtr.: 10,15 Nabożeństwo z kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny w Wielkich Piekarach. 11,35 Odczyt misyjny. 11,58 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie oraz komunikat meteorologiczny. 12,15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. W programie utwory Fryderyka Chopina. 14,00 Odczyt rolniczy. 14,20 Muzyka. 14,30 Władysław Włosik. Pogadanka z działu: „Ogrodnik Śląski". 14,50 Muzyka. 15,00 Odczyt rolniczy. 15,20 Muzyka. 15,40 Program dla dzieci starszych i młodzieży. 16,10 Wierguły. (Pieniężnicy śląscy — poszukiwacze skarbów) 16,30 Intermezzo muzyczne. 16,40 „Wielkanoc wśród ludu." 16,55 Skrzynka pocztowa. 17,10 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17,25 Kwadrans literacki. 17,40 Koncert popularny. 19,00 „Bery i bojki śląskie" — Karlik z Kocyndra (Prof. St. Ligoń). 19,25 Feljeton p. t. „O staropolskiem święconem". 19,40 Rozmaitości. 20,00 Słuchowisko „Humoreska murzyńska". 20,30 Feljeton p. t. „Blaski i cienie najstarszego parlamentu świata". 20,45 Operetka „Dzwony Kornewilskie" (Les cloches de Corneville) Roberta Planquette'a. 23,15 Komunikat meteorologiczny oraz komunikaty sportowe. 23,30 Muzyka taneczna.

Wtorek, 7 kwietnia 1931 r.

Katowice, fala 408,7 mtr.: 11,40 Przegląd prasy krajowej. 11,58 Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12,10 Koncert z płyt gramofonowych. 13,10 Komunikat meteorologiczny. 14,20 Komunikat gospodarczy. 14,40 Odczyt dla maturzystów p. t. „Literatura polska wieku XII.". 15,00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Walka o Bałtyk". 15,35 „Chwilka lotnicza." 15,50 Odczyt p. t. „Chluba baroku wileńskiego". 16,10 Posłuchajcie dzieci radja! Ciocia Hela przeczyta Wam opowiastki ciekawe. 16,25 Koncert z płyt gramofonowych. 17,15 Odczyt p. t. „Podstawowe prawa naukowej organizacji". 17,45 Popularny koncert symfoniczny. 18,45 Codzienny odcinek powieściowy. 19,00 Olga Ręgorowiczowa: „Humor życia codziennego w nowelach Prusa". 19,35 Prasowy dziennik radjowy. 19,50 Opera z płyt gramofonowych. „Aida" — G. Verdi'ego w wykonaniu artystów teatru „La Scala" w Medjolanie. 22,50 Komunikat meteorologiczny. 23,00 Muzyka lekka i taneczna.

TEATR I SZTUKA.

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

REPERTUAR:

Piątek, sobota i niedziela Teatr Polski nieczynny.

Poniedziałek dnia 6. kwietnia: „Manewry Jesienne" o godz. 15.30.

Poniedziałek, dnia 6. kwietnia br.: „Turandot" o godzinie 19.30.

Wtorek dnia 7. kwietnia: „Turandot" o 19.30.

Środa, dnia 8 kwietnia: „Uprowadzenie z Seraju" o godz 19.30.

Piątek, dnia 10. bm.: „Turandot" o 19.30.

Teatr Polski na prowincji.

Wtorek, dnia 7 kwietnia: „Grigri" Lipiny o godzinie 19.30.

Środa, dnia 8. kwietnia: „Pan Geldhab" Rybnik o godz. 19.30.

Czwartek, dnia 9. bm.: „Pan Geldhab" Bielsko o godz. 19.30.

Czwartek, dnia 9. bm.: „Grigri" Zabrze o godzinie 19.30.

Nakładem firmy „Katolik" spółka wydawnicza z ogr. odp. w Bytomiu. Śląsk Opolski. — Drukiem. Drukarnia Śląska Sp. z. og odp. Katowice. ul. Batorego nr. 2 Telefon 878. — Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Godula w Król. Hucie.

SPORT

Świąteczne zawody piłkarskie.

Pierwszy mecz ligowy Ruchu.

W czasie świąt Wielkiejnocy odbędzie się tylko jeden mecz ligowy, mianowicie **jedyny przedstawiciel Śląska w lidze K. S. Ruch Wielkie Hajduki** spotka się z tegorocznym benjaminkiem Ligi, Lechją lwowską. Sądząc z ostatnich sukcesów Ruchu (zwycięstwo nad Rożdzieniem 5:1 i nad 03 Racibórz 8:1), należy się spodziewać, że drużyna śląska wyjdzie z tego spotkania zwycięsko. Drużyna lwowska nie znajduje się obecnie w najlepszej formie, czego dowodem są jej ostatnie porażki (z Czarnym 2:7 i z Garbarnią (0:8), lecz niewątpliwie dołoży ona wszelkich starań, aby wyjść z tego spotkania z najlepszym wynikiem. Obie drużyny wystąpią w swych najlepszych składach.

Ruch: Mazur (Pinkawa); Kacy, Kusz; Badura, Gensior, Zorzycki (Dziwisz); Urban, Buchwald, Peterek, Sobota, Włodarz (Kałuża).

Lechja: Kownacki (Zborowski); Pająk, Oracz; Bogusz, Wasiewicz, Makuch; Mielnicki, Kruk, Czudziak, Rusiecki, Ulrich (Kuncewicz).

Mistrzostwa Ligi Śląskiej.

Poniedziałek wielkanocny, dnia 6 kwietnia przyniesie w rozpoczynających się mistrzostw ligowych Śląska dalsze cztery spotkania:

W Wełnowcu:
K. S. Orzeł — K. S. 07 Siemianowice.

W Bielsku:
D. F. C. Sturm — K. S. Naprzód Lipiny.

W Katowicach:
Kolejowe P.W. — Amatorski Król. Huta.

W Świętochłowicach:
K. S. Śląsk — Policyjny K. S.

Chyba żadna dotąd niedziela nie posiadała tak zdecydowanych faworytów jak omawiana: w trzech wypadkach spotkają się kluby z samego czoła tabeli z zespołami grawitującemi raczej ku dołowi, w czwartym — powracająca do formy drużyna Policyjnego K. S., wydaje się również mieć wielkie szanse zwycięstwa.

Mistrzostwa klasy „A".

W Mysłowicach:
K. S. 06 — K. S. 20 Bugucice.

W Bogucicach:
K. S. Słowian — K. S. Naprzód Załęże.

W Paruszowcu:
K. S. Silesia — K. S. 09 Mysłowice.

W Katowicach:
K. S. Pogoń — K. S. Roździeń-Szopienice.

W Dębie:
K. S. Dąb — K. S. Diana Katowice.

W Tarnowskich Górach:
I. K. S. — K. S. Slavia Ruda.

W Król. Hucie:
K. S. Kresy — K. S. Zgoda Bielszowice.

W Szarleju:
K. S. Odra — K. E. Śląsk Siemianowice.

W Nowym Bytomiu:
K. S. Pogoń — V. K. S. ??????

W Siemianowicach:
K. S. Iskra — K. S. Czarni Chropaczów.

Mistrzostwa „B"-Ligi.

W Ligocie:
K. S. Ligocianka — K. S. 24 Szopienice.

W Szopienicach:
K. S. Kościuszko — K. S. 25 Wełnowiec.

W Giszowcu:
K. S. 26 — K. S. Powstaniec Brzezinka.

W Nikiszowcu:
K. S. 20 — Żydowski K. S.

W Rudzie:
K. S. Naprzód — K. S. Śląsk Tarn. Góry.

W Nowej Wsi:
K. S. Wawel — K. S. Ruch II Wielkie Hajduki

W Orzegowie:
K. S. 27 — K. S. Haller Świętochłowice.

W Wielkich Hajdukach:
K. S. Haller — K. S. Poniatowski Godula.

W Król. Hucie:
K. S. Stadjon — K. S. Bytków.

W Piekarach:
K. S. Sparta — K. S. Silesia Łagiewniki.

W Klimzowcu:
K. S. Powstaniec — K. S. Wyzwolenie.

W Brzezinach:
K. S. Brzeziny Śl. — K. S. Jedność Michałkowice.

Dział handlowy.

Giełda pieniężna w Warszawie

w dniu 2 kwietnia 1931 r.

Dolar amerykański 8,90 zł. Funt szterlingów angielskich 43,23 zł. 100 franków francuskich 34,82 zł. 100 szylingów austrjackich 125,14 zł. 100 koron czeskich 26,36 zł. 100 lir włoskich 46,61 zł. 100 franków szwajcarskich 171,15 zł. 100 guldenów holenderskich 356,83 zł. 100 belgów belgijskich 123,76 zł.

Giełda zbożowa w Poznaniu

w dniu 2 kwietnia 1931 r.

Żyto 22,10—22,50. Pszenica 27,50—28,00. Jęczmień przemiałowy 21,50—22,50. Jęczmień browarowy 24,50—25,50. Owies 20,00—21,00. Owies jednolity, nadający się do siewu 23,00—24,00. Mąka żytnia 65 proc. 32,00—33,00. Mąka pszenna 65 proc. 41,00—44,00. Otręby żytnie 18,00 do 19,00. Otręby pszenne 18,25—19,25. Otręby pszenne grube 19,25—20,25. Rzepak 38,00—40,00. Gorczyca 42,00—47,00. Wyka latowa 42,00 do 44,00. Peluszka 43,00—47,00. Groch Wiktoria 24,00—28,00. Łubin niebieski 22,00—24,00. Łubin żółty 34,00—38,00. Seradela 85,00—92,00. Koniczyna czerwona 300—350. Koniczyna biała 340—460. Koniczyna szwedzka 230—260. Koniczyna żółta odłuszczona 140—170. Koniczyna żółta w łuskach 60—70. Przelat 200—240. Rajgras angielski 90,00—105,00. Tatarka 90,00 do 110,00.

Ceny za produkty rolne

w dniu 2 kwietnia 1931 r.

podane przez „Raiffeisen", hurtownię towarów w Katowicach, ul. Gliwicka 3.

Za 100 klg. żyto krajowe 24,00—25,00 zł., żyto na wywóz 30,00—31,00 zł., pszenica krajowa 31,00—32,00 zł., pszenica na wywóz 49,00—50,00 zł., jęczmień na wywóz (zależnie od jakości) 29,00—34,00 zł., owies krajowy pastewny 27,00 do 29,00 zł., owies na wywóz 27,00—29,00 zł.

Pasze treściwe za 100 klg. loco stacja odbiorcza (przy ilościach pełrowagonowych): makuch słonecznikowy 48 proc. 26,00—27,00 zł., makuch słonecznikowy 46 proc. 25,00—26,00 zł., makuch lniany 35,00—36,00 zł., makuch rzepakowy 25,00—26,00 zł., otręby żytnie 19,00—20,00 zł., otręby pszenne zwykłe 19,00—20,00 zł., otręby pszenne średnio-grube 19,00—20,00 zł., słoma prasowana żytnia 6,00 zł., słoma prasowana pszenna 6,00 zł., słoma prasowana owsiana 6,50 zł., siano łąkowe luzem lub prasowane 13,00 do 14,00 zł. Usposobienie spokojne!

Ceny targowe w Katowicach

w dniu 2 kwietnia 1931 r.

Masło wiejskie za 1 funt 3,00—3,20. Masło mleczarniane za 1 funt 2,70—2,90. Jaja sztuka 0,15—0,17.

Mięso: Wieprzowina za 1 funt 1,00—1,20. Wieprzowina bez dokładki (kotlety) 1,30—1,40. Wołowina 0,90—1,20. Cielęcina 0,80—1,20. Cielęcina bez kości 1,40. Skopowina 1,60—1,70. Okrasa świeża 1,00—1,20. Okrasa wędzona i wędzonka 1,40—1,60. Łój 0,80—1,00.

Jarzyny: Kapusta biała za 1 funt 0,20—0,30. Kapusta modra za 1 funt 0,30—0,40. Marchew za 1 funt 0,20—0,30. Kalarepa główka 0,30—0,35. Cebula za 1 funt 0,25—0,35. Pomidory za 1 funt 4,00—5,00. Kalafiory sztuka 2,00—4,00. Szpinak za 1 funt 1,20—1,60. Pietruszka za 1 funt 0,60 do 0,70. Ogórki 2,00—2,50. Kartofle za centnar (50 kg.) 4,75—5,00. Kartofle 10 funtów 0,50.

Owoce: Pomarańcze za 1 funt 0,60—0,80. Jabłka doborowe za 1 funt 1,20—1,60. Jabłka do gotowania za 1 funt 0,80—1,00. Śliwki suszone za 1 funt 1,00—1,30. Cytryny sztuka 0,08 do 0,10.

Sprawy towarzystw.

Katowice. We wtorek, dnia 7 kwietnia br. wieczorem o godz. 19,30 odbędzie się w Domu Związkowym przy katedrze posiedzenie Katolickiego Koła Abstynentów w Katowicach. Referat z wyświetleniem obrazów wygłosi ks. Woźnica. Uprasza się wszystkich członków oraz zwolenników trzeźwości o liczny udział.

Zarząd.

Katowice. Towarzystwo stenograficzne syst. Gab.-Polińskiego w Katowicach otwiera z dniem 8 kwietnia br. nowy kurs stenografji polsko-niemieckiej, według jednolitego systemu, tak dla początkujących, jak i zaawansowanych. Dokształcający się członkowie Tow. korzystają z bezpłatnych ćwiczeń. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Tow., przy ul. Górniczej 7.

Bogucice. W poniedziałek, dnia 6 kwietnia br. (w drugie święto) po nieszporach o godz. 16 odbędzie się na sali Sióstr zebranie Katolickiego Koła Abstynentów w Bogucicach, na które zaprasza się wszystkich członków oraz wszystkich miłośników trzeźwości. Referat wygłosi nauczycielka p. Ryżewska.

Zarząd.

Odpowiedzi redakcji.

P. M. T. B. koło Lublińca. 1) Prosimy przesyłać wiadomości, a umieścimy je za darmo. 2) Hipnoza jest to sen sprowadzony sztucznie za pomocą wpływu magnetycznego jednej osoby na drugą; hipnotyzowania trzeba się nauczyć, jak każdej innej sprawy. Istnieją ku temu podręczniki. Nauka lekarska często posługuje się hipnotyzmem u osób chorych na nerwy. 3) Jako podarunek polecamy jaką piękną książkę n. p. Żywoty Świętych z religijnych, albo ze świeckich, jaką piękną powieść naszych pisarzy. Doradzi w tej sprawie każda księgarnia polska. Możnaby też wybrać obraz jaki. Najłatwiejszy byłby wybór podarunku, gdyby wśród rozmowy można naprowadzić narzeczoną na wyjawienie swych upodobań i życzeń.

P. Sz. w B. Bilet jazdy samolotem z Katowic do Krakowa kosztuje 10.30 zł., a jazda trwa zaledwie 40 minut. 2) Dyrektorem szkoły dramatycznej jest p. Szpakiewicz, artysta Teatru Polskiego w Katowicach i do niego należy napisać o podanie warunków i kwalifikacyj pod adresem: Teatr Polski w Katowicach, Rynek. Nowy kurs w szkole rozpoczyna się we wrześniu.

H. S. Chropaczów. Tramwajowy bilet miesięczny z Łagiewnik do Katowic i zpowrotem kosztuje 29 zł. Biletu na okres 3-miesięczny niema. 2) Informacyj udzieli dyrekcja Wojewódzkiej szkoły mechaniczno-hutniczej w Katowicach przy ul. Krasińskiego za starym gmachem urzędu wojewódzkiego.

P. K. Obszary. Należy się zapytać w składach, w których sprzedaje się maszyny do pisania i przybory biurowe.

K. M. Lasowice. Prosimy się zgłosić do księgarni L. Fiszera w Katowicach, przy ul. Poprzecznej.

P. C. M. 50. 1) Bez podania daty (miesiąca oraz roku) sporządzenia kontraktu sprzedaży kupna i o jakie pieniądze chodzi, nie możemy poradzić. — 2) Jeżeli kontrakt sprzedaży-kupna gospodarstwa został sporządzony przez notarjusza i sprzedający nie zastrzegł sobie, że z powodu spadku pieniąda przyjmuje tylko zaliczkę, a później będzie żądał dopłaty, to obecnie nie może domagać się dopłaty albo unieważnienia kontraktu. 3) Nawet za jeden dzień pracy w tygodniu powinien być wlepiony znaczek do karty kwitowej.

K. B. Pielgrzymowice. 1) Składki w Kasach Chorych reguluje każda kasa odrębnie, przeto należy się zapytać w biurach przynależnej kasy chorych. 2) Śp. znaczy świętej pamięci. — 3) Morskie panny nie istnieją, jest to twór fantazji.

Z. P. R. p. P. 1.000 marek niemieckich z 1. półrocza 1926 roku równają się 950 zł., z drugiego półrocza 920 zł., z kwartałów I i II 1917 roku 870 zł., z kwartałów III oraz IV 830 zł., 2.055 marek niemieckich z listopada 1917 roku 1.705,65 zł. Zależy od majątku banku, jaką kwotę może wypłacić za złożony pieniądz.

Abonentowi w Żytnej. Światło przy rowerach i samochodach powinno być zapalone z zachodem słońca, a zgaszone z wschodem słońca. Reklamacja sądowa przeciwko nałożeniu kary nie będzie miała powodzenia.

Nieznany Siemianowice. 1) Jeżeli niezdolność do pracy wynosi przynajmniej 66⅔ proc., to można otrzymać rentę inwalidzką z kart kwitowych. W tym celu należy wypełnić wniosek-formularz w urzędzie gminnym i przesłać go razem z załącznikami do zakładu ubezpieczeń na wypadek inwalidztwa w Król. Hucie. 2) Jeżeli wypadek został zgłoszony, a skutki wypadku tego istnieją dalej, więc nie zostały zupełnie wyleczone, to można domagać się renty wypadkowej z Zakładu Ubiezpieczenia od wypadku w Król. Hucie. Powoli się rozwijająca choroba nie jest wypadkiem.

M. J. Niedobczyce. 300 marek niemieckich z 1906 roku równają się 369,— zł. Odsetki można będzie żądać za 4 lata wstecz od przerachowanej sumy, jeżeli żona nie upominała się o procent według zapisu.

A. K. Janów Miejski. Ponieważ sprawy bliżej nie znamy, nie możemy udzielić dokładnej rady. Pracodawca ma prawo zwalniać w ustawowym terminie. Jeżeli to nie nastąpiło, natenczas należy się zwrócić do inspektora pracy.

T. Ch. Palowice. Ustawa nie przewiduje odległości sadzenia drzew od granicy sąsiedniego pola. Ponieważ nie znamy treści kontraktu dzierżawy polowania, nie możemy podać, czy może Pan żądać wynagrodzenia za szkodę, wyrządzoną przez wierzynę leśną.

J. Sz. Jankowice. Rachunki podlegają opłacie stemplowej 0,2 proc. od sumy, jeżeli sprzedawca lub nabywca wystawiają rachunek w zakresie swego przedsiębiorstwa, podlegającego podatkowi przemysłowemu. W innych wypadkach 1 proc. Wolne są od opłaty stemplowej rachunki, nie przewyższające kwoty 20 złotych. Za opłatę stemplową odpowiada wystawca.

Wielka sprzedaż konserw!

Od dnia dzisiejszego sprzedawam po cenach originalnych upadłej fabryki konserw W. i St. Radomscy, Pleszew — Poznań.

nr.		kg. 1/1	1/2
2.	Szparagi całe, grube	7.—	3.70
3.	„ „ średnie I.	6.75	3.55
4.	„ „ średnie	6.25	3.35
5.	„ „ cienkie	5.50	2.95
7.	„ łamane grube I.	5.50	2.95
8.	„ łamane grube	4.—	2.20
9.	„ łamane średnie	3.20	1.80
13.	„ krótkie z główk. grube I.	7.50	—
14.	„ z główkami grube	7.50	—
15.	„ z główkami średnie	6.50	—
17.	Groszek wyborowy I.	3.—	1.70
18.	„ „ II.	2.50	1.45
19.	„ „	2.10	1.25
20.	„	1.60	1.—
21.	Fasola łamana	1.60	1.—
21. I.	„ krajana	1.50	1.—
22.	„ wyborowa łamana	1.80	1.10
23.	„ woskowa łamana	1.60	1.—
26	Haricots verts I.	3.25	1.80
27.	„ „	2.80	1.60
28.	Karotka paryska z groszkiem wyb. I.	2.60	1.50
29	Karotka paryska z groszkiem wyb. II.	2.—	1.20

nr.		kg. 1/1	1/2
31.	Karotka paryska mała	1.90	1.15
32.	Karotka paryska średnia	1.70	1.—
32 I.	Karotka paryska krajana	1.30	0.85
33.	Mieszanka warzyw wyb. I.	3.25	1.80
34.	Mieszanka warzyw wybor.	2.80	1.60
35.	Mieszanka warzyw	2.20	1.30
36.	Kalarepka w ¼, ⅛ plasterk.	1.60	1.—
38.	Szczaw	0.70	0.45
39.	Szpinak	1.75	1.08
40.	Kalafiory	2.50	1.85
42.	Bob młody	1.60	—
43	Pomidory puree	2.50	1.50
	Pomidory puree	0.95	0.50
44.	Pomidory ekstrakt	1.10	0.65
47.	Grzybki prawdziwe	4.20	2.30
48.	Kurki	2.00	1.50
58.	Śliwki całe	2.00	1.20
59.	Śliwki połówki	2.60	1.50
68	Wiśnie	3.—	1.70
68. I.	Wiśnie drążone	3.60	2.—
70.	Renklody	3.25	1.85
72.	Agrest	3.—	1.70
75.	Jabłka puree	2.—	1.20
76.	Borówki	3.25	1.85

Odsprzedawcy i odbiorcy większej ilości otrzymają przy odbiorze od 50/1 albo 100/2 kg. odpowiedny rabat.

Emil Misera, Katowice

Hurtowny i dataliczny skład towarów kolonjalnych, delikatesów konserw, win wódek, i likierów.

Generalne zastępstwo na Województwo Śląskie firmy W. i St. Radomscy, Poznań.

Hurtowna sprzedaż ul. Sobieskiego 18. Tel. 2499 **Detaliczna sprzedaż** ul. Marsz. Piłsudskiego 6. Tel. 1328

Sprzedaż tylko za gotówkę 3241

Życzę moim Szanownym Gościom, Przyjaciołom i Znajomym

szczęśliwych i wesołych świąt

Restauracja „Bar Krakowski"

KATOWICE, Poprzeczna 19.

3245 Z poważaniem Właśc. **W. Kowalski.**



Budujmy polską wieś ogniotrwale

Udoskonalone maszyny do wyrobu:

Dachówki cementowej, Pustaków betonowych, Cembrowin studziennych płyt, żłobów, słupów, rur i tp.

poleca 3246

Fabryka Maszyn Rzewuski i S-ka, Sp. Akc. Warszawa, ul. Ordynacka 7

Nagrodzona Medalami Złotemi na P. W. K. w Poznaniu i Międzynarod. Wystawie w Leodjum. — Zysk niewielkiej wytwórni wynosi w sezonie 5.000 do 6000 zł. — Przedstawicielstwo na Woj. Śląskie i powiat Będziński: firma **„HAPEKA". Katowice, Stalmacha 17.**

✚ Chorzy!

Dzięki mym wypróbowanym metodom leczenia od szeregu lat, leczę wszystkie choroby nawet przestarzałe, w szczególności choroby weneryczne, skórne, liszaje. Upławy z boleściamy krzyża, choroby pęcherza, nerek, płuc. żołądka i serca w najcięższym stanie. Na najcięższe choroby nerwów mam najlepsze środki. Kamienie żółciowe usuwam w przeciągu 24 godzin bez boleści. Wiele sąd. zastrz. podziękowan. Ordynuję od godz. 9 12 i 3–6 w niedzielę od 9–1.

R. Sławik Zakład Przyrodniczo-Leczniczy **„Natura"** **Król. Huta, N. Hajduki** Mickiewicza 24 daw. Wolności 90

Stacja Kolejowa Król. Huta, przyst. tramw. ul. Szpitalna. nr. 3145.



3215

15 lat gwarancji **Na raty** miesięczne po **20 zł.**



Dominik Smaczny Król. Huta, 3 Maja

Dom Muzyczny

Ignacy Cypres

Kraków, Szewska 13. K. P.





wysyła mandoliny włoskie po 25-30 zł., koncertowe ozdobne 35-45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 23 zł., koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł., 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40-50 zł., kornety 120 zł., Harmonje 2 registry 29 zł., 1 rzędowe 38 zł., 2 rzędowe 55 zł., 2 rzędowe 12 basów 80 zł., helikonki 8 basów pierwszorzędne 145 zł., — Niklowe „Gre Roskop" patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma" 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen" po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 9-12 zł., djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. — Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

3008

---

zł 500,—

Panie i Panowie mogą zarobić do 500 zł. miesięcznie poza codzienną pracą przy łatwej współpracy w poważnem przedsiębiorstwie handlowem. Mamy kilka wolnych placówek do obsadzenia. Szczegółowe informacje wysyłamy po nadesłaniu dokładnego adresu. **Firma „Blask" Łódź 5, skrzynka poczt. 17.** nr. 3.248

W. PROKOPA, proszek do hodowli i tuczenia świń, który daje smak, tuczy prędko i chroni przed chorobami. Paczka 1.— złoty. Wszędzie do nabycia:



W. Prokop drogerja, Wodzisław.
A Prokop, drogerja Pszczyna.
J. Bąk, drogerja Tychy
A Mańka drogerja. Knurów.
Kasprowsk., drogerja Żory.
Bogacki, drogerja. Wielkie Piekary.
Kajzik i Kasprowski. Król. Huta.
Ryszka Teodor. Pszów.
Kriegerówna. drogerja Pszów.
Bracia Broda. Katowice. 3045
A. Piesur. drogerja. Brzezinka.
K Szwarc, drogerja, Kamień.
E. Szczęsny, drogerja Czuchów.
E. Szczęsny, drog., Czerwionka.
W. Rzeźniczek, drog., Chropaczów.
Fr. Wilczek. skład kol. Orzesze.
W. Fityka, skład kol. Orzesze.
Lipina, skład kol., Gierałtowice.
Łopatka i Hablowa, drog. hutnicza, Król. Huta.

NERWOL

Chemika D-ra Franzosa, jedyny radykalny i wypróbowany środek (nacieranie) przeciw

Reumatyzmowi

kłuciu z powodu przeziębienia, postrzałowi, ischiasowi itp. Żądać w aptekach.

Wyrób i główna sprzedaż

Apteka Mikolascha

Lwów, Kopernika 1. 3011

Każdy zarobi

do 300.— zł. mies. pracując w domu na maszynach pończoszn. „EXPRES" Zwracajcie się jeszcze dziś do firmy **E. POTYSZ. Cieszyn.**



3165

Proszę jeszcze dziś

zażądać nowy ilustrowany cennik na nasiona, drzewka owocowe i róże firmy

Fr. Gartmann

Poznań, Wielkie Garbary 21

za darmo

Składajcie swe zaoszczędzone pieniądze

w Banku Ludowym

Spółdz. z odpow. nieogr.

Tarnowskie Góry

Rynek 15 I. piętro

który płaci najwyższe odsetki bo aż dziesięć procent.

Pewność wkładu i dyskrecja zapewniona. Udzielamy korzystnych pożyczek członkom naszym.

Oszczędzający u nas i członkowie nasi mają pierwszeństwo do korzystnych pożyczek. 3216

PIEGI

usuwa pod gwarancją

Paletyna

Józefa Zielonackiego

Chem. Labor. „Meridiol" Król. Huta

Żądać w aptek. i drog.

A. DENIZOT

Luboń (Poznań)

poleca

drzewa i krzewy owocowe, parkowe i ozdobne, róże, konifery, rośliny na żywopłoty. 3217

Cennik na żądanie! Cennik na żądanie!

PULSA MYDLIK



SAMOPIORĄCY PROSZEK NIE NISZCZY BIELIZNY.

Maszyny do szycia

systemu Singera, pierwszorzędnej dobroci nagrodzone złotemi medalami poleca:

Józef Ankudowicz

Warszawa, Nowogrodzka 2.

Nożne bębenkowe I gat. 270 zł., gabinetowe kryte 320 zł., duże krawieckie 330 zł. Tylko te są najtrwalsze i najodpowiedniejsze na prowincję.

15-letnia gwarancja.

Wysyłamy na prowincję za zaliczeniem kolejowem po otrzymaniu pocztą **50 zł. ZADATKU**

Przesyłka i opakowanie na koszt firmy.

Cenniki i objaśnienia wysyłamy na żądanie bezpłatnie. 3118

UWAGA! Firma Chrześcijańska.

Skład konfekcji i artykułów męskich

Ubranka dla chłopców przystępujących do Komunji św. już od 15 zł. Pierwszorzędny warsztat krawiecki. Dla uchodźców najdalej idące udogodnienia. **Jan Ciupka,** mistrz krawiecki, — Rybnik, ul. Sobieskiego 17. 3233

P. KAMIŃSKI 3044

Skład konfekcji męskiej i damsk.

i pierwszorzędny

Zakład krawiecki

Król. Huta, ulica Wolności 20

Telefon 1069

Rozpowszechniajcie naszą gazetę.